

Spotkanie
H. Jabłońskiego
z aktywem
partyjnym

WARSZAWA (PAP) —
W Collegium Maius Uniwer-
sytetu Jagiellońskiego od-
było się w Krakowie spot-
kanie członka Biura Poli-
tycznego KC PZPR, prze-
wodniczącego Rady Pań-
stwa — prof. Henryka Ja-
błońskiego z aktywnym or-
ganizacją partyjnej UJ. Spot-
kanie poświęcone było o-
mówieniu aktualnych pro-
blemów społeczno-politycz-
nych kraju oraz zadań or-
ganizacji partyjnej uczelni
przed IX Zjazdem PZPR.

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

magazyn Gazeta Współczesna

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ
Nr 13 (9270) Białystok — Łomża — Suwałki, 16—17—18 stycznia 1981 r. Nakład: 211.836 Cena 1 zł

Przemówienie Stanisława Kani na naradzie I sekretarzy komitetów zakładowych PZPR

Bardzo pracowita i owocna była nasza narada. Dyskusja, wypełniona krytyką różnych zjawisk, zarówno tych w zakładach, jak i tych na centralnym szczeblu, była wielce budująca. Zawarto w niej jednoznacznie, zdecydowanie poparcie dla linii, którą realizujemy, która stanowi nie tylko proste przerwanie pasma dramatycznych konfliktów, jakie przeżywał nasz kraj, ale zniżenie politycznych treści, przyjęcie kursu socjalistycznej odnowy.

Bardzo dobrze się stało, że tak wyeksponowano wszystkie fakty, które świadczą o zagrożeniach dla demokratycznego, socjalistycznego kursu odnowy. Z zagrożeniami tymi spotykają się szeregi członków partii. Zagrożenia go-
dzą w dobre imię naszej partii, socjalizmu, w dorobek Polski Ludowej, w stabilizację, we wszystkich ludzi, którzy mają konstruktywny stosunek do naszego życia, którzy dobrze życzą Polsce Ludowej.

Wielce optymistyczne jest to, że rośnie w naszej partii świadomość jej wielkiej, współczesnej roli w przewyższaniu trudności, jakie przeżywa cały nasz kraj. Cieszą się sygnały o napięciu robotników do partii, zwłaszcza w ostatnim okresie. Zmienia się na lepsze pozycja partii i klimatu dla jej działania w zakładach, chociaż mamy świadomość, że jest wciąż ciężko zarówno z politycznych względów, jak i z powodów reprodukcyjnych w zarządzaniu i funkcjonowaniu gospodarki narodowej.

Dyskusja była wszechstronna w sensie tematycznym. Jest to świadectwo jak różnorodna może być działalność partyjna, jak wielki jest zakres zainteresowań i trosk zakładowych organizacji PZPR. Jesteśmy partią klasy robotniczej, powinniśmy żyć wszystkim tym, czym żyje klasa robotnicza. Jesteśmy przewodnią siłą w budownictwie socjalizmu, powinniśmy żyć wszystkim tym, co składa się na proces umacniania socjalizmu w świadomości i w faktach materialnych. Tak było zawsze i tak zawsze być powinno.

Socjalizm jest w naszych czasach nie tylko teorią, nie tylko światopoglądem, ideologią setek milionów; stał się światowym systemem, wyznacza kierunek rozwoju świata. Ale nigdzie na świecie nie budowano socjalizmu bez marksistowsko-leninowskiej partii, bez jej przewodniej, kierowniczej roli. Każdy wie, kto godzi w partię, godzi w socjalizm. Pomyślność Polski jest związana z socjalizmem i od tego, jaka będzie partia

zależy, jaka będzie Polska, jak będą się w niej czuć ludzie. Stąd tak wielkie znaczenie mają działania na rzecz umacniania partii, zwiększenia jej przężności, siły mobilizacyjnej, dyscypliny, zwartości politycznej i organizacyjnej.

Partia, jeśli chce dobrze pełnić swą przewodnią rolę w społeczeństwie, powinna być masową partią, to nie znaczy koniecznie 3-milionowa. Niezwyczajnej wagi zadaniem jest troska o jej ideowe oblicze, zwartość i jakość. Nie obojętnym dla nas jest rozmieszczenie sił partii na tych odcinkach, które decydują o wypełnianiu przez nią swej roli jako całości, czy wypełnianiu zadań poszczególnej organizacji partyjnej.

W pracy organizacji partyjnych powinno być miejsce i czas, żeby porozmawiać nie tylko o tym, co się dzieje w świecie czy w zakładzie, ale starać się szukać odpowiedzi na pytanie o to, jak zmienić, jak zmienić, co można wziąć na siebie, a nie tylko do kogo zaadresować postulaty. Zwartość ideowa i organizacyjna potrzebna jest po to, żeby partia mogła spełniać swą rolę w społeczeństwie. Bez tego będzie tylko klubem dyskusyjnym, a nie partią ludzi czynu, ludzi przeobrażających kraj, kształtujących poglądy i sytuację ekonomiczną, socjalną i polityczną.

Nasza partia jest częścią narodu polskiego. Ta prawda ma fundamentalną wymowę, stanowi ważne źródło siły. W tym sensie nigdy partia nie była i nie jest odseparowana od klasy robotniczej, od narodu. Ale wieść partii z klasą robotniczą to równocześnie coś więcej niż tylko organizacyjne związki, osobisty autorytet każdego członka partii czy opinie o nim, że jest porządnym człowiekiem. To jest jeszcze za mało. Podstawą wiary partii — a nie tylko poszczególnych ludzi — jest jej program, polityka, którą wytyczają najwyższe jej organy: Zjazd, Komitet Centralny, Biuro Polityczne ma tu do spełnienia wielką rolę, chociaż w przeszłości miało zbyt wielkie kompetencje. O tym trzeba pamiętać, formułując propozycje w sprawach nowego statutu. Przygotowanie do Zjazdu partii musi zacząć się od przyjęcia dobrego, słusznego programu.

Ważny jest również sposób realizacji tego programu. Wiąże to się z metodami kierowania, zarządzania, ze sprężaniem społecznej aktywności, z klimatem wewnątrz partii, a także ze stylem bycia i życia

ludzi na kierowniczych stanowiskach, ich metodami pracy, tworzeniem warunków do rozwoju socjalistycznej demokracji. Partia musi się stać motorem społecznej aktywności, wszystkiego co składa się na rozwój demokracji.

Dlatego tak ważny jest rozwój samorządu, działalności organizacji społecznych, związków zawodowych, organizacji młodzieżowych, organizacji technicznych, ekonomicznych, sportowych. To nieodrobione, że nie dość często i jasno mówiliśmy o tak pojętych zadaniach partyjnych. Tworzymy więc szeroki front aktywności. Mamy dla tych działań szerokie pole. Jesteśmy liczną partią. Mamy niemałe zastępy działaczy zdolnych udźwignąć trudne i odpowiedzialne zadania, posiadających autorytet w swoich środowiskach. Tacy członkowie partii, o tym jesteśmy głęboko przekonani, stanowią przytłaczającą większość.

Z ludzi nieuczciwych partia się oczyszcza. Robimy to konsekwentnie, ale nie pozwolimy na to, by moralne odium miało obciążać całą reszce członków partii.

W pełni zgadzam się ze wszystkimi, którzy podkreślali jak domową sprawą jest poszerzanie kręgu aktywności w wszystkich odłamach terenowych, w każdym zakładzie przemysłowym, w każdej kopalni, w każdej instytucji. Tych działaczy niektórzy nie jest w stanie zastąpić, nawet tysiące lektorów KC, bo ci ludzie, aktywni — zwłaszcza robotnicy — są głównym źródłem aktywności organizacji partyjnych, wszystkich jej struktur od grupy partyjnej zaczynając.

Nasza sytuacja ekonomiczna jest niezwykle trudna. Dlatego tak ważnym zadaniem jest mobilizacja wszystkich sił do wyprzedzenia kraju z trudności, ze stagnacji, w której tkwimy nie pierwszy już rok. Jest to wielkie zadanie partyjne i wielkie zadanie narodowe, potrzeba wszystkich ludzi pracy. Konieczne jest lepsze planowanie i kierowanie. Wielkie jest znaczenie dobrego gospodarowania na każdym szczeblu. Stąd tak duże nadzieje wiążemy z gruntowną reformą gospodarczą, której zarys został przedstawiony w ogłoszonym projekcie. Ale myślę także o tzw. małej reformie, już wdrażanej, od początku, a która dobremu gospodarowaniu winna sprzyjać. W jej ramach trzeba racjonalnie wykorzystywać zasoby pracy, potencjał ekonomiczny, materiał i surowce. Nie mamy w tych dziedzinach dobrych do-

świadczeń, nie wyróżniamy się wśród krajów socjalistycznych.

Pamiętamy o sytuacji na rynku. Podejmujemy różne działania dla poprawy zaopatrzenia i jego usprawnienia. Należy do nich decyzje związane z importem wielu artykułów, zwłaszcza żywnościowych, przeznaczonych na poprawę zaopatrzenia naszego rynku. Działania te będziemy w najbliższym czasie kontynuować.

Do wyjścia z kryzysowej sytuacji gospodarczej potrzebna jest dobra praca na każdym odcinku. Tworzymy najlepszy klimat wokół ludzi wyróżniających się w pracy; poświećmy więcej zainteresowania wydaćnosci w pracy; wywieramy presję na odpowiednie organy, aby doceniały to zagadnienie. Żałoga musi wiedzieć, jak kształtuje się wydajność w jej zakładzie. Stanowi to przecież źródło wartości materialnych. Można jeszcze wypłacić dodatkową dziesiątkę miliardów złotych, ale przestaną one coś znaczyć, będą czystą fikcją, jeśli spadać będzie produkcja. Wchodzimy w trzeci rok spadku dochodu narodowego, jeśli pogorszy się praca, jeśli niska będzie nadal jej wydajność, nie nam nie pomoże. Przemysłowy więc na nowo różne środki, żeby tworzyć skutecznie i taktownie zarazem apoteozę pracy, korzystny klimat dla dobrej roboty.

Wszyscy towarzysze nawia-
zywali do wolnych sobót. Z troską podkreślano, że sprawa ta stała się przedmiotem za-
ostrożenia sytuacji wewnętrznej w kraju. Stanowisko rządu w tej kwestii, choć może me-
toda jego przedstawiania, jak to podkreślaliśmy, miała istotne usterki, jest przecież merytorycznie uzasadnione i dostatecznie klarowne. Daje ono możliwości wyboru różnych wariantów w ramach 42,5 godzin tygodnia pracy. Z pewnością, zrozumiałą — jak sądzę — modyfikacją dla górnic-
stwa. Podzielamy wasze zdziwienie, że sprawa wolnych sobót, sprawa czasu pracy stała się nowym powodem do konfliktu, że ukazały się apele o bojkot soboty pracy, że były próby działań z naruszeniem zasad obowiązującego prawa pracy i nie tylko prawa pracy.

Znane są wyniki tej soboty pracy. Prawie 2/3 załóg przyszło do swoich zajęć, do swoich zakładów. Pracowała duża część — czterdzieści kilka procent — górników, którzy nie mieli obowiązku przycho-
dzić w wolną dla nich sobotę. Wysoko oceniamy taką odpow-
iedź, a która dobremu gospodarowaniu winna sprzyjać. W jej ramach trzeba racjonalnie wykorzystywać zasoby pracy, potencjał ekonomiczny, materiał i surowce. Nie mamy w tych dziedzinach dobrych do-

świadczeń, nie wyróżniamy się wśród krajów socjalistycznych. Pamiętamy o sytuacji na rynku. Podejmujemy różne działania dla poprawy zaopatrzenia i jego usprawnienia. Należy do nich decyzje związane z importem wielu artykułów, zwłaszcza żywnościowych, przeznaczonych na poprawę zaopatrzenia naszego rynku. Działania te będziemy w najbliższym czasie kontynuować.

Do wyjścia z kryzysowej sytuacji gospodarczej potrzebna jest dobra praca na każdym odcinku. Tworzymy najlepszy klimat wokół ludzi wyróżniających się w pracy; poświećmy więcej zainteresowania wydaćnosci w pracy; wywieramy presję na odpowiednie organy, aby doceniały to zagadnienie. Żałoga musi wiedzieć, jak kształtuje się wydajność w jej zakładzie. Stanowi to przecież źródło wartości materialnych. Można jeszcze wypłacić dodatkową dziesiątkę miliardów złotych, ale przestaną one coś znaczyć, będą czystą fikcją, jeśli spadać będzie produkcja. Wchodzimy w trzeci rok spadku dochodu narodowego, jeśli pogorszy się praca, jeśli niska będzie nadal jej wydajność, nie nam nie pomoże. Przemysłowy więc na nowo różne środki, żeby tworzyć skutecznie i taktownie zarazem apoteozę pracy, korzystny klimat dla dobrej roboty.

Wszyscy towarzysze nawia-
zywali do wolnych sobót. Z troską podkreślano, że sprawa ta stała się przedmiotem za-
ostrożenia sytuacji wewnętrznej w kraju. Stanowisko rządu w tej kwestii, choć może me-
toda jego przedstawiania, jak to podkreślaliśmy, miała istotne usterki, jest przecież merytorycznie uzasadnione i dostatecznie klarowne. Daje ono możliwości wyboru różnych wariantów w ramach 42,5 godzin tygodnia pracy. Z pewnością, zrozumiałą — jak sądzę — modyfikacją dla górnic-
stwa. Podzielamy wasze zdziwienie, że sprawa wolnych sobót, sprawa czasu pracy stała się nowym powodem do konfliktu, że ukazały się apele o bojkot soboty pracy, że były próby działań z naruszeniem zasad obowiązującego prawa pracy i nie tylko prawa pracy.

Znane są wyniki tej soboty pracy. Prawie 2/3 załóg przyszło do swoich zajęć, do swoich zakładów. Pracowała duża część — czterdzieści kilka procent — górników, którzy nie mieli obowiązku przycho-
dzić w wolną dla nich sobotę. Wysoko oceniamy taką odpow-
iedź, a która dobremu gospodarowaniu winna sprzyjać. W jej ramach trzeba racjonalnie wykorzystywać zasoby pracy, potencjał ekonomiczny, materiał i surowce. Nie mamy w tych dziedzinach dobrych do-

świadczeń, nie wyróżniamy się wśród krajów socjalistycznych. Pamiętamy o sytuacji na rynku. Podejmujemy różne działania dla poprawy zaopatrzenia i jego usprawnienia. Należy do nich decyzje związane z importem wielu artykułów, zwłaszcza żywnościowych, przeznaczonych na poprawę zaopatrzenia naszego rynku. Działania te będziemy w najbliższym czasie kontynuować.

Do wyjścia z kryzysowej sytuacji gospodarczej potrzebna jest dobra praca na każdym odcinku. Tworzymy najlepszy klimat wokół ludzi wyróżniających się w pracy; poświećmy więcej zainteresowania wydaćnosci w pracy; wywieramy presję na odpowiednie organy, aby doceniały to zagadnienie. Żałoga musi wiedzieć, jak kształtuje się wydajność w jej zakładzie. Stanowi to przecież źródło wartości materialnych. Można jeszcze wypłacić dodatkową dziesiątkę miliardów złotych, ale przestaną one coś znaczyć, będą czystą fikcją, jeśli spadać będzie produkcja. Wchodzimy w trzeci rok spadku dochodu narodowego, jeśli pogorszy się praca, jeśli niska będzie nadal jej wydajność, nie nam nie pomoże. Przemysłowy więc na nowo różne środki, żeby tworzyć skutecznie i taktownie zarazem apoteozę pracy, korzystny klimat dla dobrej roboty.

Wszyscy towarzysze nawia-
zywali do wolnych sobót. Z troską podkreślano, że sprawa ta stała się przedmiotem za-
ostrożenia sytuacji wewnętrznej w kraju. Stanowisko rządu w tej kwestii, choć może me-
toda jego przedstawiania, jak to podkreślaliśmy, miała istotne usterki, jest przecież merytorycznie uzasadnione i dostatecznie klarowne. Daje ono możliwości wyboru różnych wariantów w ramach 42,5 godzin tygodnia pracy. Z pewnością, zrozumiałą — jak sądzę — modyfikacją dla górnic-
stwa. Podzielamy wasze zdziwienie, że sprawa wolnych sobót, sprawa czasu pracy stała się nowym powodem do konfliktu, że ukazały się apele o bojkot soboty pracy, że były próby działań z naruszeniem zasad obowiązującego prawa pracy i nie tylko prawa pracy.

Znane są wyniki tej soboty pracy. Prawie 2/3 załóg przyszło do swoich zajęć, do swoich zakładów. Pracowała duża część — czterdzieści kilka procent — górników, którzy nie mieli obowiązku przycho-
dzić w wolną dla nich sobotę. Wysoko oceniamy taką odpow-
iedź, a która dobremu gospodarowaniu winna sprzyjać. W jej ramach trzeba racjonalnie wykorzystywać zasoby pracy, potencjał ekonomiczny, materiał i surowce. Nie mamy w tych dziedzinach dobrych do-

świadczeń, nie wyróżniamy się wśród krajów socjalistycznych. Pamiętamy o sytuacji na rynku. Podejmujemy różne działania dla poprawy zaopatrzenia i jego usprawnienia. Należy do nich decyzje związane z importem wielu artykułów, zwłaszcza żywnościowych, przeznaczonych na poprawę zaopatrzenia naszego rynku. Działania te będziemy w najbliższym czasie kontynuować.

Do wyjścia z kryzysowej sytuacji gospodarczej potrzebna jest dobra praca na każdym odcinku. Tworzymy najlepszy klimat wokół ludzi wyróżniających się w pracy; poświećmy więcej zainteresowania wydaćnosci w pracy; wywieramy presję na odpowiednie organy, aby doceniały to zagadnienie. Żałoga musi wiedzieć, jak kształtuje się wydajność w jej zakładzie. Stanowi to przecież źródło wartości materialnych. Można jeszcze wypłacić dodatkową dziesiątkę miliardów złotych, ale przestaną one coś znaczyć, będą czystą fikcją, jeśli spadać będzie produkcja. Wchodzimy w trzeci rok spadku dochodu narodowego, jeśli pogorszy się praca, jeśli niska będzie nadal jej wydajność, nie nam nie pomoże. Przemysłowy więc na nowo różne środki, żeby tworzyć skutecznie i taktownie zarazem apoteozę pracy, korzystny klimat dla dobrej roboty.

Wszyscy towarzysze nawia-
zywali do wolnych sobót. Z troską podkreślano, że sprawa ta stała się przedmiotem za-
ostrożenia sytuacji wewnętrznej w kraju. Stanowisko rządu w tej kwestii, choć może me-
toda jego przedstawiania, jak to podkreślaliśmy, miała istotne usterki, jest przecież merytorycznie uzasadnione i dostatecznie klarowne. Daje ono możliwości wyboru różnych wariantów w ramach 42,5 godzin tygodnia pracy. Z pewnością, zrozumiałą — jak sądzę — modyfikacją dla górnic-
stwa. Podzielamy wasze zdziwienie, że sprawa wolnych sobót, sprawa czasu pracy stała się nowym powodem do konfliktu, że ukazały się apele o bojkot soboty pracy, że były próby działań z naruszeniem zasad obowiązującego prawa pracy i nie tylko prawa pracy.

Znane są wyniki tej soboty pracy. Prawie 2/3 załóg przyszło do swoich zajęć, do swoich zakładów. Pracowała duża część — czterdzieści kilka procent — górników, którzy nie mieli obowiązku przycho-
dzić w wolną dla nich sobotę. Wysoko oceniamy taką odpow-
iedź, a która dobremu gospodarowaniu winna sprzyjać. W jej ramach trzeba racjonalnie wykorzystywać zasoby pracy, potencjał ekonomiczny, materiał i surowce. Nie mamy w tych dziedzinach dobrych do-

Papież przyjął delegację „Solidarności”

WATYKAN (PAP) — Korespondent PAP, Zdzisław Morawski pisze:

15 bm. papież Jan Paweł II przyjął na audiencji w sali konsystorskiej pałacu aposto-
lskiego delegację NSZZ „Solidarność” z przewodniczącym Krajowej Komisji Koordynacyjnej tego Związku — Lechem Wałęsą.

W czasie audiencji, którą poprzedziło prywatne spotkanie papieża z Lechem Wałęsą i jego żoną, obecny był szef zespołu do spraw stałych kontaktów roboczych między rządem PRL i Stolicą Apostolską — radca minister peimomony Kazimierz Szablewski i pracownicy tego zespołu. Obok nich zasiadli polscy biskupi: Szecepan Wesoły i Józef Kluz, osobistości watykańskie oraz kilkudziesięcioosobowa grupa rzymskiej Polonii.

Na wstępie audiencji Lech Wałęsa złożył hołd papieżowi, a także wskazał w kilku słowach, że związek zawodowy „Solidarność” nie chce zajmować się polityką, będąc organizacją mającą na celu troskę o ludzi pracy.

W odpowiedzi Jan Paweł II wygłosił przemówienie, w którym podkreślił znaczenie wydarzeń minionej jesieni w Polsce. Przebieg tych wydarzeń — stwierdził mowa — „wolni od gwałtu i przemocy, szukający rozwiązania na drodze wzajemnego dialogu i merytorycznych racji, z uwzględnieniem dobra wspólnego, przynosił zaszczyt zarówno przedstawicielom świata pracy z Włoch, Szwajcarii i innych regionów — tym, którzy obecnie przesyłali się w „Solidarność” — jak też przedstawicielom polskich władz państwowych”. Papież uwypoklił wagę pracy w życiu człowieka, która „jest jego wkładem w wielkie dzieło pokoleni, dzieło utrzymania i postępu ludzkości, narodów, rodzin”. Jan Paweł II podkreślił również, że ogromny wysiłek stojący przed polskim społeczeństwem jest skierowany ku wspólnemu dobru. W zakończeniu papież przekazał obecnym życzenia spokoju, roztropności i umiarkowania w działaniu, kierowania się dobrem naszej Ojczyzny.

Następnie Jan Paweł II podcho-
dził kolejno do wszystkich obecnych członków delegacji zamieniając po kilka słów. Jan Paweł II rozmawiał również z min. Szablewskim i jego współpracownikami. Członkowie delegacji przekazali pa-
pieżowi liczne podarki, a wśród nich model pomnika wzniesionego w Gdansk ku czci poległych tam w 1970 roku oraz urnę z ziemią zebraną w miejscach świętych polską krwią, a m. in. z Westerplatte i Stutthofu.

Papież obdarował swych gości medalami pamiątkowymi wybitymi z okazji swego pontyfikatu.

Cląg dalszy na str. 2



Just od 27 lat działa Zespół Pieśni i Tańca Białostocki „Kurpie Zielone”. Wiele występuje w samym Białymstoku oraz miastach i wsiach regionu Polski Południowej. W minionym roku „Kurpie Zielone” odwiedziły Wielką Brytanię dając tam w sumie 14 koncertów. W skład zespołu wchodzi 30 zakładowych pracowników, szkół i wyższych uczelni Białegostoku. Jest ich ponad 80 — w tym 27 tancerzy, a reszta tworzy chór i orkiestrę. Nad zespołem „Kurpie Zielone” kierownictwo muzyczne sprawuje Jerzy Śródkowski a choreografem i reżyserem jest Wiesław Dąbrowski. NA ZDJĘCIU: tancerzy i śpiewa Zespół Pieśni i Tańca Białostocki „Kurpie Zielone”. CAF — Roman Sierko

XI Wojewódzki Zjazd Delegatów SD w Białymstoku

Urzeczywistnianie demokracji we wszystkich dziedzinach życia

Konsekwentne urzeczywistnianie demokracji we wszystkich dziedzinach życia politycznego, społecznego, gospodarczego, potrzeba stałej, partnerskiej współpracy z PZPR i ZSL na wszystkich szczeblach i w ogniach podstawowych, rozszerzenie oddziaływania na środowisko inteligencji, przywrócenie właściwej rangi radom narodowym i organom samorządowym, jawność życia politycznego, stworzenie administracji terenowej warunków i możliwości spełniania nałożonych zadań, przestrzeganie ducha i litera swawolnych U-mów Społecznych — oto główne treści obrad, odbytego 14 bm., XI Wojewódzkiego Zjazdu Delegatów SD w Białymstoku.

W obradach Zjazdu uczestniczyli: członek Prezydium, sekretarz CK SD — Krystyna Marszałek-Młynarczyk, I sekretarz KW PZPR — Stefan Zawodziński, prezes WK ZSL — Stanisław Mińkowski, przewodniczący WK FJN — Stanisław Kudła, przewodniczący WRN — Marian Kukla, wojewoda — Kazimierz Dunaj. Wieleletni działacz Stronnictwa zostali udekorowani odznaczeniami państwowymi. Krzyże Kawalerskie Orderu Odrodzenia Polski otrzymali: Kazimierz Jankowski, Edward Kluczewski, Stanisław Kondracki, Stefan Kornacki i Jerzy Slesak, a Złoty Krzyż Zasługi — Irena Podgórska. Ponadto wręczono dyplomy ho-

norowe nadania godności „Zasłużony członek SD” oraz złote i srebrne odznaki „Zasłużony Białostoczanin”. W imieniu wyróżnionych podziękował Jerzy Slesak.

W ogłoszonym referacie przewodniczący WK SD Zdzisław Pukorski przedstawił ocenę sytuacji politycznej i społeczno-gospodarczej kraju i województwa oraz kierunki działalności SD na nową kadencję. W chwili obecnej do najważniejszych problemów należała: całość zagadnień związanych z kompleksem żywnościowym, budownictwo mieszkaniowe, poprawa zaopatrzenia i szeroki rozwój usług. Rzemiosło i cały indywidualny sektor miejski powinny mieć

trwałe miejsce w gospodarce narodowej. Rozwój sfery usług niematerialnych — stwierdzono zarówno w referacie jak i w dyskusji — wiąże się ściśle z rolą inteligencji. SD działając wśród inteligencji jest bliskiej jej poglądom i troskom. Polityka ograniczania Stronnictwa wyłącznie do rzemiosła, prywatnego handlu i usług, zawęża zakres politycznego działania.

Do roli i znaczenia współpracy międzypartyjnej nawiazał także w swych wystąpieniach I sekretarz KW PZPR — Stefan Zawodziński i prezes WK ZSL — Stanisław Mińkowski. I sekretarz KW uwypoklił zwłaszcza współdziałanie na szczeblu ogólnopodstawowych. Wyraził także przekonanie, że program wojewódzkiej organizacji partyjnej, przygotowywany na IX Zjazd PZPR, stanie się programem całego społeczeństwa Białostockiego. Stanisław Mińkowski wskazał ze swej strony na możliwości zespolenia działań na wielu płaszczyznach współpracy.

Cląg dalszy na str. 2

Jeśli jest tak dobrze...

Przedsiębiorstwo jest ciekawe dla pracy partyjnej — mówi Krystyna Niewińska, I sekretarz POP. Nazywamy się: Rejonowe Zakłady Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Wysokim Mazowieckiem. Rzeczywiście mamy w strukturze kilka niewielkich zakładów. Każdy

o innym profilu i specjalności, bo to i transport, i drogi, i zieleni, i wodociągi, i oczyszczanie, i gaz. Zadania różne, problemy także. — Jeśli — wracam — tylko taka jest podstawa owej uciążliwości, to jestem o pracę partyjną spokojny.

ŁADNIE
Zebranie sprawozdawcze nie przyniosło zmian w składzie Egzekutywy. 32 członków i kandydatów opowiedziało się „za” i to zarówno programowo jak i personalnie. Dyskusja była jednak burzliwa, co

z optymizmem odnotowaliśmy, że zebrania sennie i milczące tylko z pozoru dowodzą braku konfliktów. Mieczysław Kamiński także obradował. Jest nie tylko przewodniczącym rady zakładowej Związku Zawodowego Pracowników Gospodarki Komunalnej, ale i

warzyzka sekretarza z instancji nadzórnej. Najcenniejsze uwagi i wnioski skierowane zostały w stronę lokalnych władz miejskich i gminnych. Gorzkich słów prawdy doczekały się poprzednie kierownictwa krajowego aparatu partyjnego i władz administracyjnych. O współpracy, układach i stosunkach między ludzkimi w zakładzie powiedziano niewiele. — U nas nie ma poważniejszych konfliktów — dopowiada Krystyna Niewińska. Strajków nie było, legitymacji PZPR nikt nie złożył. Raczej przeciwnie: wręczaliśmy jedną kandydacką. Brak co prawda sprzętu, materiałów, ale dzięki operatywności załogi i dyrekcji, transport jest w ruchu, trwa budowa nowych warsztatów.

M. Kamiński: u nas każdy staje się poniekąd zaopatrzeniowcem. Nie ogłada się na kolegów, tylko załatwia co może. K. Niewińska: dlatego nie pamiętam, by od — powiedzmy — pięciu lat plan nie był kiedykolwiek wykonany. Skarg klientów też nie ma. Brano-
wy związek działa nieźle. W ubiegłym roku oceniliśmy jako POP tę pracę. Zastrzeżenia? Chyba do tego tylko, że robotnicy za rzadko korzystają z wczasów. Zachęcaliśmy ich, ale tu prawie każdy ma dom, kawałek gruntu, więc nie bardzo ma ochotę jechać do ośrodka. Na zebraniu oceniono, że współpraca organizacji zakładowych z dyrekcją układa się dobrze...
Notuję po kolei opinie kierownicze: generalnie nie ma zastrzeżeń do działalności związkowej i partyjnej. Do indywidualnych postaw także. — Stąd prosty wniosek — reasumuję, że jestem po raz pierwszy w tak idealnym przedsiębiorstwie.
K. Niewińska: niech pan nie żartuje. Dobrych potknąć nigdzie nie brak, ale nie o nich chciał pan zapewne usłyszeć. Dlatego byłem zaskoczony, że przyjeżdża do nas dziennikarz. Po co? U nas nikt taki nie bywa. Myślałam nawet, że żart. Ale rozumiem, chcieli pan wiedzieć, co proponujemy w planie działania przed IX Zjazdem partii. Wytryczyli-

takie kierunki. Na przykład: systematycznie weryfikować szeregi partyjne. Przyjmować ludzi uczciwych i ideowo dojrzałych. Postanowiliśmy — dodaje M. Kamiński — zasięgać opinii o kandydatach w ich poprzednim zakładzie. Chcemy wiedzieć jak dawniej byli oceniani, jak pracowali. Przeprowadzimy coś w rodzaju indywidualnych rozmów, będziemy przeświadczać człowieka. Rzeczywiście, nie mamy konkretnych zastrzeżeń, ale warto podyskutować o każdym z osobna. Nie zaskodzą, a tylko na zdrowie wyjdzie.

GORZEJ

Inne kierunki partyjnego działania POP:
— Na co dzień współpracować ze związkami zawodowymi w tym i „Solidarnością” jeśli powstanie;
— współpracować z organizacją młodzieżową.
— Zwykle powinniśmy organizację — komentuje, w której proces odnowy ingerować akurat nie musi. No, ale

jeśli — jak słyszę — do trybu załatwiania spraw pracowniczych, przebiegu pracy partyjnej i w ogóle do niczego zastrzeżeń nie ma, nie mogę oczekiwać w waszym programie większych rewelacji. Zdaję się, że załoga potwierdza takie stanowisko, nie sygnalizując potrzeby powołania koła NSZZ „Solidarność”...

Mieczysław Kamiński jest nieco skonsternowany: właśnie dziś na dobre rozi się u nas „Solidarność”. Mają za chwilę zebranie wyborcze. — To znaczy — wracam — że nie wszystko o czym tu mówiliśmy, jest tak idealne i gładkie. Widać ludzie szukają sprawiedliwości w nowej organizacji...
— Chyba nie jest to sprawa rzeczywistej potrzeby — kontynuuje Kamiński. Jak już będzie nowy związek, zobaczmy czy chodziło tylko o przeniesienie do nas mody na innowację. Ja osobiście żadnych argumentów przemawiających za tym nie widzę. Z 23

Cląg dalszy na str. 3

ROLNICTWO — 81

Minister Przemysłu Spożywczego i Skupu — JAN ZAŁĘSKI w poniedziałek, 12 bm. na konferencji prasowej w obecności przedstawicieli rządu i gremium dziennikarzy z całego kraju stwierdził, iż opowiastkę o naszej samowystarczalności żywnościowej należy włożyć między bajki. Zareplikował wiceminister Rolnictwa — AN-DRZEJ KACAŁA: — Rolnictwo nasze posiada potencjalne możliwości wyprodukowania dostatecznej ilości artykułów dla wyżywienia narodu pod warunkiem...

Nie dokończył, albowiem z-ca przewodniczącego Komisji Planowania przy Radzie Ministrów — EUGENIUSZ GORZELAK przerwał mu prosząc, aby resort, jako producent części pasz, nasion i obornika — spośród całej gamy surowców potrzebnych do wzrostu zwierząt i roślin — w kwestii warunków wysłuchał głosu tych, którzy te warunki tworzą, a potem dopiero określili swe możliwości.

CHEMIA: CAŁE LATA DO TYŁU

— W ostatnich 10-ciu latach w przemyśle chemicznym, którego 15 proc. produkcji końcowej przeznaczamy na potrzeby rolnictwa, zainwestowano 400 mld zł — z zapalem rozpoczął swe wystąpienie wiceminister resortu — Edward Grzywa.

— Dokładnie o połowę za mało — ostudził wywód ministra profesor Gorzelak.

Teraz już łatwiej było ministrowi mówić o konsekwencjach zaniedbań w tej gałęzi gospodarki narodowej. W produkcji środków do ochrony roślin, a więc pestycydów i herbicydów, przedwzrostających i niszczących chwasty oraz chorób roślin, Polska zajmuje jedno z ostatnich miejsc w Europie. W minionym pięcioletnim planie z racji niewłaściwej pielęgnacji fanów były obniżane średnio o 5 kwintali z każdego hektara. Jeśli zawierzycie tym szacunkom, a są to opinie ekspertów, coznacznie traciliśmy po 4 mln ton ziarna. Nawet gdyby spożycie było tu wystrzone, to nie ulega wątpliwości, że panoszące się śmiaki darniowe i miotły zbożowe niwecza rolniczy trud, z góry rozkładają i tak mizerny bilans pasz.

W bieżącym roku resort chemii s własnej produkcji oraz z importu zaspoko- 60 proc. potrzeb rolnictwa na środki ochrony roślin. Na więcej nie starczya de- wiz. Tu może rodzić się wątpliwość, zresztą zagorzał obrońcy ochrony środowiska zawsze się z tym argumentem ob- nowa, iż chemia i tak zatruwa natura, a tym samym i produkty rolnicze, więc po co tyle preparatów? Otóż trzeba zno- wu odwołać się do zdania specjalistów stosowane w Polsce dawki pestycydów — przy podaniu ich w przepisanych propo- zycjach — zostają w roślinach całkowicie rozłożone. W sumie spor sprowadza się do wniosku, że bez chemicznej ochrony roślin nie będziemy mieli dość ziarna i ziemniaków, warzyw i owoców...

Minister Grzywa zapowiedział peł- ne pokrycie potrzeb rolnictwa na preparaty chemiczne najwcześniej w 1988 roku. Do końca 5-latk rolnicy otrzymają dwie trzecie tego, co za- mowia. Chyba, że radykalnie zwięk- szymy import.

Resort chemii jest też producen- tem opon do wszelkiego typu pojaz- dów. Ostatnio zapadła decyzja o za- mrożeniu rozbudowy Fabryki Opon — Stomil II w Olsztynie, w której upatrywano szansy poprawienia o- stry deficytu ogumienia. W ubieg- łym roku — przypomnijmy — prze- ciennie co trzeci traktor nie mógł być eksploatowany właśnie z tego powodu, a z przyczepami było jesz- cze gorzej — beczynnie stała poło- wa. Działo się tak dlatego, że na po- trzebne 2,8 mln sztuk opon do cią- gników i maszyn, rolnictwo otrzyma- ło 1,2 mln sztuk, a na zamówionych 150 tys. sztuk opon do przyczep trak- torowych dostarczono — 3 (słownie: trzy) tysiące sztuk.

— W 1981 roku dostarczymy o 36 proc. opon więcej — pochwalił się min. Grzywa.

— Mam potwierdzenie na 1,1 mln sztuk wobec potrzeb opiewających na 2,8 mln szt. A więc nie się nie zmienić — przerwał minister Kacała.

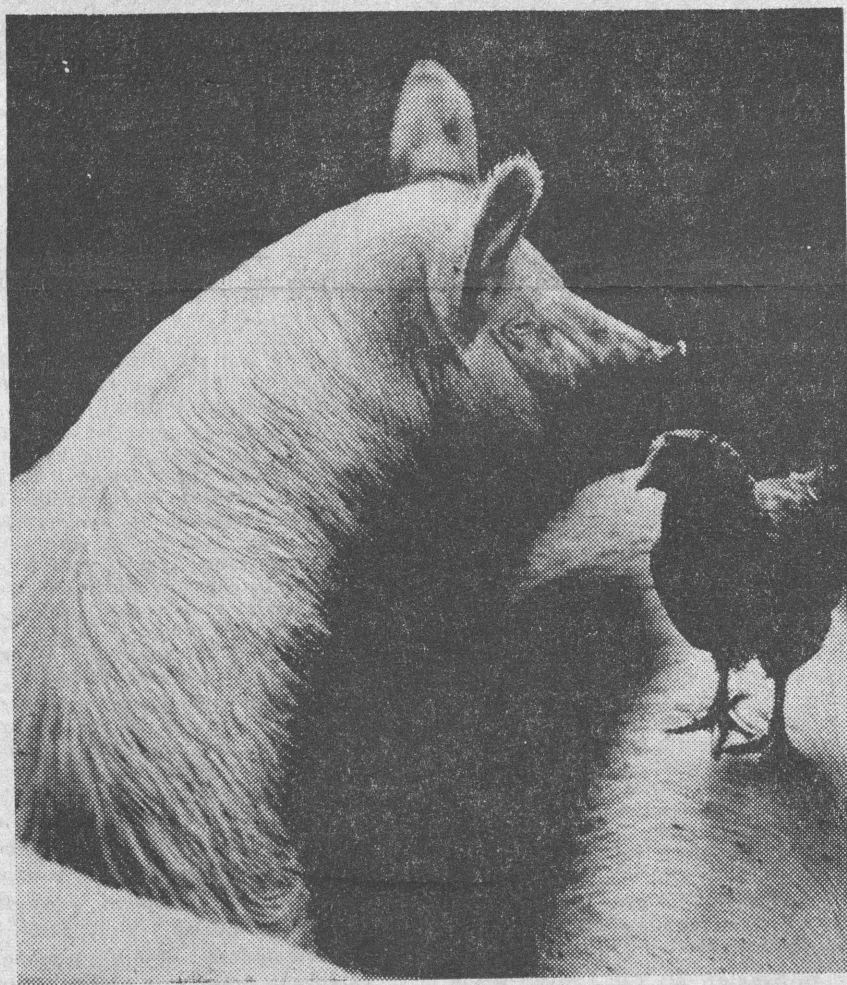
— To wstępnie, ale liczymy na 1,6 mln sztuk.

Trzecia szandarowa pozycja prze- mysłu chemicznego — to nawozy. Ostatnio wielokrotnie środki maso- wego przekazu drukowały ważne przemówienia, z których wynikało, że wreszcie w tym roku rolnictwo wysysie 200 kg NPK/ha, czyli o 10 kg więcej aniżeli w ubiegłym roku. Nasze obserwacje w terenie wska- zują, iż zapowiedzi te obecnie nie znajdują pokrycia w faktach, co po- twierdziło Ministerstwo Przemysłu

Chemicznego oraz Centralny Zwią- zek Spółdzielni Rolniczych „Samo- pomoc Chłopska”. Otóż zwiększenie dostaw nastąpi dopiero w drugim półroczu. Do czerwca nawozów be- dzie tyle samo, co w analogicznym okresie roku ubiegłego. Jeśli oczy- wiście ZSRR dostarczy nam 120 tys. ton amoniaku i 55 tys. ton mocni- ka. Minister Grzywa stwierdził, iż wierzy w słowo dane mu przez to- warzysty radzieckich.

To jeszcze nie wszystko, co chemia winna rolnictwu. Inne zapowiedzi, to ograniczenie dostaw leków dla weteryna- rii, zmniejszenie produkcji i zakupu specjalistycznych preparatów paszowych, trudności z wytworzeniem niezbędnej ilości rurek drenażowych (potrzeba 100 tys. km rurek, produkcja wyniesie 40,3 tys. km) — co uniemożliwi zwiększenie prac przy melioracjach wodnych. Przyczyną — przerwy w pracach zakładów spo- wodane brakami surowców — węgla, ga- zu, polichloru winylu itd. Potwierdziła się prawda, że przemysł chemiczny pozos- tał za potrzebami rolnictwa całe lata do tyłu.

Z planem czy bez



Fot. Z. Zaremba

TECHNIKA NA POLA

Resort Maszyn Cieżkich i Rolni- czych podaje bardziej krzepiące wia- domości. W ubiegłym roku np. do- szło już do tego, że kilkadziesiąt Super-Bizonów powędrowało do rol- ników indywidualnych. Sprzedaw- cami okazali się państwowe gospo- darstwa rolne, które w ten sposób złagodziły ujemne wyniki finansowe.

W br. Ministerstwo obiecuje wy- raźny wzrost produkcji niemal wszy- stkich maszyn rolniczych, przy czym w większym stopniu owe szczęście ma spotkać sektor nieuspołecznony. Dostawy rodzimych „Ursusów” oraz radzieckich traktorów pozostają wprawdzie na poziomie ubiegłorocz- nym (56,8 tys. sztuk), ale z tej puli rolnicy otrzymają 44 tys. sztuk ciągników, to jest o 6 tys. szt. wię- cej.

Wyraźna poprawa nastąpi w za- opatrzeniu tak poszukiwanego sprzętu jak dołarki, sieczkarnie, roz- drabniacze uniwersalne, palki we- głowe, kopaczki ciągnikowe, prze- traszaczki do siana, snopowiazalki, siewniki zbożowe, roztrząsaczki ob- rnika, rozsiwaczki nawozów, plugi i brony ciągnikowe. Ogółem Minister- stwo zapowiada wzrost podaży tych maszyn o ponad 25 proc. Gdyby to się sprawdziło, byłby prawdziwy przełom w umaszykowaniu naszego rolnictwa, aczkolwiek o nasyceniu gospodarstw indywidualnych mówić jeszcze nie można.

Padło pytanie o gwarancje tego planu. Przedstawiciel MPHCR — dyr. Miler odpowiedział: — Wiek- szej przedsiębiorstw zwiększa swe moce przerobowe oraz przestawia cykl produkcji na maszyny i narze- dzia rolnicze. Fabryka w Strzelcach Opolskich wyprodukuje o 4,4 tys. szt.

więcej kopaczek do ziemniaków, za- boga w Chojnowie — o 28 tys. sztuk więcej palków i o kilkadziesiąt tys. szt. grabi, nowy zakład w Stup- sku będzie wytwarzał bardzo poszu- kiwane przetraszaczki-zgrabarki, a Fabryka Maszyn Złaznych w Płoc- ku — oprócz kombajnów zbożowych — podjęła się wytwarzania drobnych maszyn dla rolników.

Od lat sen z powiek spędza me- chanizatorom rolnictwa troska o część ziemniaczna. Zawsze ich brako- wało. Obecnie nie jest lepiej: osiemset pozycji zupełnie deficyto- wych, w dalszych dwóch tysiącach — duży niedostatek. I tu lepsza wieść: w br. wartość dostaw akce- soriów do traktorów ma wzrosnąć o 9 proc., a do maszyn towarzyszą- cych — o 8 proc. I chociaż resort planuje obniżenie podaży przyczep ciągnikowych o połowę, to serwują- cemu te wszystkie informacje dyr. Milera trzeba życzyć w imie- niu producentów rolnych — w no- wym roku spełnienia planów — ma- rzeń.

DLUGA KOLEJKA W GEESIE

W geesie rolnik chciałby zawsze i bez kolejki kupić trzy rodzaje to- warów: pasze, materiały budowlane i węgiel. Wiceprezes CZSR — Ta- deusz Szelażek odpowiedzialny w centrali za dystrybucję tych środ- ków przy omawianiu każdej pozy- cji dodaje: są duże napięcia. I beda.

Już dzisiaj jest kłopot z zakupem pasz trzciwanych, a do przednówka zostało parę miesięcy. Rolnicy całej Polski niemal zupełnie zaniechali pobierania ekwiwalentu pieniężnego za nie wykupione mieszanki. Względ- nej obfitości pasz przemysłowych mogą spodziewać się jedynie hodow- cy drobiu, na pewną poprawę niech liczą także producenci mleka. Z pa- szami dla trzody już kruch, a od kwietnia magazyny można będzie z wolna zamykać, chyba że kontra- henci bekonów zaczną chętniej po- bierać koncentrat „Provit”, którego akurat zapasy są spore.

W tym roku rolnicy zamierzają zwol- nić tempo inwestowania. Mniej wybu- dują się budynków inwentarskich (tylko 34 tys. obór, chlewni i brojni), mieszkal- nych (12 tys. budynków) i gospodarczych (15 tys. obiektów). Takie plany zgłosili wojewodowie, pod te plany prawie w ca- łości zapewnili się przydziałami cemen- tu, stęrnitu i wyrobów walcowanych. Za- braknie — jak zwykle — materiałów sieniowych, armatury sanitarniej. Ale tak- że, jak dotychczas, z niepowinno być, uwzględniając oczywiście potrzeby. Natio- miast fakt zmniejszenia nieinwestowania w gospodarkę rolną — to znak niedo- brzy. Węgla na wsi — to nadal taryfata. Nie dziwnie, skoro w 1980 rok gees- weszli z załogami w wysokości 1 mln ton opału ok. 15 proc. rocznych do- staw, w obecnym — z niedoborem ok. 0,7 mln ton. Tak wygląda bilans w stosunku do planu, określonego na bieżący rok na 6,350 tys. ton, ale pamiętajmy, że lud- ność rolnicza w ciągu ostatnich kilku lat otrzymuje zaledwie dwie trzecie na- leżnej ilości węgla i koksu. Ponieważ przemysł węgłowy nie wyrzadzał się tra- dycyjnie już z umowy wobec polskiej wsi, prezes CZSR „Samo-pomoc Chłops- ka” wspaniałomyślnie przedłużył waż- ność kwitów wypisanych na węgiel w 1980 roku do końca marca br.

Odpowiedzialny za ramienia Kom- isji Planowania za gospodarkę żywno- ściową — E. Gorzelak nie przy- jął planów resortu „obsługujących” rolnictwo z entuzjazmem. — Jeśli w jednej dziedzinie będzie lepiej, to już w drugiej gorzej. I tak na prze- mian. Trudno w takich warunkach w ogóle planować. W największym stopniu rolnictwo będzie znowu, nie- stety, uzależnione od pogody — po- wiedział.

Przedłożona przez ministra Rolni- cwa informacja o wstępnych założe- niach rozwoju rolnictwa w latach 1981—85 bieżący rok zbysła milcze- niem. Z tego, co zaferowali mini- strowie „pokrewnych” resortów wy- nika, że istotnie trudno cokolwiek o tegorocznych planach mówić. Bo czyż wiadomo, jak zechca wieprze rosnąć na wodzie i obierkach? Któż zarczy, że nawet, jeśli chłoch trafi się talon na przetraszaczki-zgrabar- ke, to będzie miał co z łaki zbierać, skoro z nawozami tak chudo? Do- stanie — dajmy na to — chłop sno- powiazalkę, ale gdy chwasty przy- tumią pszenicę, której kłosa na do- datek bez pokarmu nie urodzą ziar- na, to po co mu maszyna? Może nieco w tym przesady, ale przecież pewne, że w zaraniu 1981 jawi się w rolnictwie rok szary, a plan ogromnie niepewny. W ten rok wchodziłmy więc praktycznie bez planu, co najwyżej możemy powró- żyć.

HENRYK KIN

W kompozycji architektonicznej tego ho- telu kształt przestrzenny, kolor i ceglana faktura elewacji, forma i wielkość posze- gólnych okien, wejścia i tarasy widokowe, a nawet rosnące obok sosny, wydają się być nierozdzielną całością, do której nie można nic już dodać ani ująć. Taka cecha jest właściwością tylko dzieła sztuki w ka- żdej zresztą dziedzinie twórczości.

Niewątpliwie dziełem sztuki architekto- nicznej jest augustowski Dom Turystyczny. Zaprezentował go stawiany dziś w świecie w jednym rzędzie z wielkimi architektami naszego stulecia: Le Corbusierem, Eero Sa- arinenem, F.L. Wrightem i Mayerem, nasz polski architekt — MACIEJ NOWICKI.

Jest to jeden z kilku zaledwie obiektów wybudowanych w Polsce według projektu tego artysty, którego miejsce w architek- turze światowej można porównać do między- narodowej pozycji, jaką w literaturze osią- gął Czesław Miłosz. Zresztą drogi do świa- towej sławy tych dwóch Polaków są do siebie podobne. Zarówno Nowicki jak i Miłosz swe kariery zaczęli w ojczystym kraju, gdzie jednak dla swej twórczości nie znaleźli zrozumienia. Dopiero za granicą dokonano nieprzeciętności ich talentów, wnoszących ważny wkład w ogólnoswiat- wy dorobek współczesnej kultury.

Panie, to są wszystkie stare sprawy — mówi Bruszewski. No, powiedz pan, czy takie trudne do zaakceptowania? A zda- rzało się i tak że dwa lata temu, że ci co chcieli na wczaj- na — na jedne wpłacali, a inne dostawali. Dlaczego? Bo ktoś ważny chciał akurat w to samo miejsce jechać, więc wiadomo komu podmielić adres. Już dawno byśmy zro- bili z podobnymi praktykami porządek, ale kto się w po- dydnyk wychylił przy takiej dyktaturze?

— Jako II sekretarz POP jesteście lokalną figurą. Nie możecie nie działać przy pomocy organizacji partyjnej? — pytam. Słysz, że macie sporo konfliktowych spraw, a na zebraniach o nich cicho. Proście milczeć albo innym wytykać błędy, ale czy to w porządku?

— Panie, ja bym panu po- wiedział jak by pan nie pisał. Za głowę by się pan zlapał!

ANDRZEJ POLAKOWSKI

Zamach na augustowski „petetek”



Jak się specul Dom Turystyczny w Augustowie wystarczy popatrzyć na to zdjęcie.

Fot. Zdzisław Zaremba

Dom Turystyczny PTTK nad jeziorem Necko w Augustowie jest znakomitym przykładem wkomponowania budynku hotelowego w naturalne otoczenie je- ziora bez szkody zarówno dla ułaskawego krajobrazu, jak też dla architekto- nicznych walorów samego obiektu. Takiego zdania są nie tylko znawcy archi- tekturny, ale zapewne także każdy z wielu tysięcy turystów i wycieczkowiczów, dla których zwiedzenie „petetek” przy okazji pobytu nad augustowskimi je- ziorami oznacza mniej więcej to samo co „być w Rzymie i zobaczyć bazylikę św. Piotra”.

Dziś, gdy przez nieporadne budowanie różnych obiektów turystycznych i ośrodków wypoczynkowych tak często spotykamy się ze szpeceniem nie- powtarzalnej w swoim orku oprawy augustowskich i mazurskich jezior (zresz- tą nie tylko tych), przestrzenne i architektoniczne rozwiązanie Domu Tury- stycznego w Augustowie ma dla współczesnych architektów pouczające zna- czenie.

Twórca tego obiektu na pewno zdawał sobie sprawę, że żaden sztuczny twór nie może konkurować z naturalnym pięknem Necka i otaczającego jezioro- soznego boru. Toteż budynek niejako u- krył w otoczeniu, co było tym trudniejsze, że usytuował go na samym szczycie wy- sokiej skarp, aby zapewnić mieszkańcom najpiękniejszy widok na jezioro.

Jak wspominał jego koleży i przyja- ciela — m. in. prof. Jerzy Hryniewicz — już w początkach studiów na Wydziale Architektury Politechniki Warszawskiej wyróżniał się nadzwyczajnym talentem archi- tekta i grafika.

Po uzyskaniu dyplomu, jako pracownik naukowy, zdobył błyskawiczną karierę architektoniczną, wygrywając liczne konkur- sy. W tych pierwszych, jeszcze młodzi- eńskich projektach zaznaczyła się bogata indywidualność twórcy Nowickiego. Zarówno w Polsce, jak i później w świecie, wielu wybitnych architektów i pedagogów będzie sobie uważało za zaszczyt współpra- cować z nim.

W mrokach okupacyjnej Warszawy w konspiracyjnych pracowniach architekto- nicznych Macieja Nowickiego nie zabrakło. Brał też czynny udział w akcjach AK. Już w początkach 1945 roku stanął wśród tych, którzy przystąpili do odbudowy stolicy, tworząc wspaniałe wizje przyszłej Wars- zawy — najpiękniejszego miasta na świecie. Niestety, z pionierskich prac Nowickiego wykorzystano tylko niektóre. A mimo, że mianowano go kierownikiem odbudowy centrum stolicy, to jego śmiałość i wybiega- jące w przyszłość projekty szczerze ukry- wano w biurkach urzędów, decydujących o odbudowie Warszawy.

Szkolił dla rozwoju postępowej archi- tekturny atmosfera okresu stalinowskiego i fersowny wówczas tzw. „socrealizm” zepchnęły żywe, humanistyczne, a więc no- woczesne wizje przyszłej stolicy w zapom- nienie.

Zrażony wzrastającymi wokół niego szy- kanami, zdecydował się na wyjazd do No- wego Jorku, jako przedstawiciel Polski w Komisji Urbanistycznej ONZ. Od razu sta- nął wśród najwybitniejszych wówczas w świecie architektów — twórców gmachów ONZ. Powierzono mu rozwiązanie, wspólnie z Wallacem Harrisonem najtrudniej- szego problemu — zaprojektowanie auli Zgromadzenia Ogólnego i sal zebrania ONZ.

Zaangażowano go też jako profesora w Szkole Architektury w Raleigh w Północ- nej Karolinie, gdzie nie przerywając zajęć pedagogicznych zaprojektował największe dzieło swego życia — halę widowiskowo- wystawową, tzw. Parabeleum, która za- liczana jest do najwybitniejszych osiągnięć architektury XX wieku.

W tym też okresie wspólnie z Saarinenem wykonał projekt uniwersytetu w Brandeis, a także na zlecenie ONZ opracował projek- ty koncepcyjne miasta Czandigarh (Indie). Również z inicjatywy ONZ powołano go do zespołu razem z Mayerem i Whittlessem w celu zaprojektowania stolicy Pendżabu w Indiach.

W Polsce natomiast, zarówno osobowość, jak i twórczość Nowickiego jest prawie

ciąg dalszy na str. 4

c. d. ze str. 1

postulatów część jest już za- latwiona, a pozostałe są w trakcie realizacji. Tych, których udało się uregulować „od ręki” w ogóle nie pisaaliśmy.

Poza tym od dwóch lat dzia- ła u nas KSR. Dwie trzecie składu tworzą autentycznie ro- botnicy. Tam załatwiliśmy już sporo spraw pracowniczych. Warunki socjalne poprawiają się. Jeszcze niedawno nie mie- liśmy tego biurowca, w któ- rym siedzimy. Buduje się ma- gazyn gazu, poprawia zapię- czenie. Uważamy, że jest duża skuteczność partyjnego i związkowego działania. Być może robotnicy są innego zda- nia. Dla nich najważniejsze — przykładowo — ręczniki. Jak się od razu nie da, to powie- dzą: co oni tam robią, jak głupiego rękawka nie załatwią. Ale ostatnio i to nie wchodzi w grę. Jesteśmy nie najgorzej zaopatrzeni w materiały hy- gieniczne, behapowskie. Wy- kupujemy obiady za części- łą dopłatą, dajemy za pomo- gi...

Sekretarz Niewińska była na poprzednim, pierwszym ze- braniu założycielskim „So- lidarności”. Odczytała statut — mówi i rozczulił się. Ponoc nie dojechał ktoś z NSZZ z Łomży i sprawa się przejęło- wo rozpyliła. Teraz do niej wracają. Gdyby starsi też nie deklarowali przynależności do związku, ale sama młodzież po dwadzieścia parę lat? Ja

liczę na młodzież, niemniej uważam, że przy podejmowa- niu takich decyzji, trzeba le- piej wiedzieć czego się chce. Przecież mieliśmy narady wy- twórcze. Jak pytałyśmy kto chce nowych związków — nikt się ich nie domagał.

— Czy wiecie kto jest w za- kładowym Komitecie Założy- cielskim „Solidarności”? — Przewodniczącym jest Eugeniusz Pawlak z Zakładu Wodociągów i Kanalizacji. Po- za tym Stanisław Stolla, Mi-

rosław Ostrowski z tej samej firmy i inni.

— A w tym Zakładzie Wo- dociągów i Kanalizacji także mieliście podobne, sondażowe zebranie?

— Właściwie nie, tam nie było.

PRAWDZIWIE

Stanisław Stolla: oczywiście, że nasz nowy ruch związko- wy nie narodził się bez przy- czyn. Podstawowe z nich to niegospodarność w zakładzie, niesprawiedliwy podział fun- duszu socjalnego, brak udziału załogi w faktycznym współdecydowaniu o sprawach

pracowniczych. Ludzie powie- dzą o tym na pewno na ze- braniu. Mamy już 58 osób ze 116 zatrudnionych w przedsię- biorstwie w Wysokiem Mazo- wieckiem. To o czymś świad- czy.

— A o czym świadczą fakt — uzupełnia Mirosław Os- trowski — że postulaty „za- łogi” sformułowane zostały przez dyrektora i radę zakła- dową bez konsultacji z załogą? Dopiero jak były gotowe, przedstawiono je nam. Po pro-

stytu są takie zakłady, w któ- rych kierownik powie coś i tak być musi. Niektórym pra- cownikom jest wszystko jedno. Wróć do pracy na gospodar- kę, zajmą się rolą, na której mogą zarządzać i będą zadowo- leni. Innych, takich jak my, ustępstwa w nieskończoność nie zadowolają. Najczęściej do- gadaliśmy się w Zakładzie Wodociągów i Kanalizacji, więc u nas powstał załogowy „Solidarności”. Z czerpania pracowników już dwunastu zgłosiło akces, a ostatnio re- prezentowany jest każdy za- kład i to licznie.

Rozpoczyna się zebranie. W sali starci i młodzieży. Znaczą

różnica wieku i rozmaite pro- fesje. Wacław Bruszewski jest kierownikiem Zakładu Wodo- ciągów i Kanalizacji, a spo- łecznie II sekretarzem POP. — Stara rada nie działała — mówi. Skuteczność żadna i dlatego to jestem. Dam panu przykład jedyności. Za III kwartał ubiegłego roku miała być wypłacona premia dla naszych ludzi. Plan wyko- naliśmy, ale nie wpłynęła w porę któraś faktura. Kierow- nictwo przedsiębiorstwa zin-

terpretowało to następująco: nie ma faktury — nie ma planu. Mówię: zawieśmy tę premię do czasu dopełnienia formalności, a nie obcinajmy jej. Za co tak ludzi karac? Nie z tego. Tej gotówki nie ogładaliśmy i związkowej po- mocy też. Podobnych przykła- dów jest na pełki. Najgorzej jak zejdzie się gdzieś towa- rzystwo wzajemnej adoracji i nie napotka przy poklepywa- niu się na żadne sprzeczki.

Zebranie robi się chaotycz- ne. Najpierw padają kandy- datury do władz. Wszystkie niemal jednogłośnie. Potem, nieskładnie, krzykliwe rozwi- ja się dyskusja. Bez cemo-

Jeśli jest tak dobrze...

Za nami „petetek” na augustowski „petetek”

Ciąg dalszy ze str. 3

Długo można by wymieniać dzieła i wielkie zamierzenia architektoniczne, jakie wypracował Nowicki. Ich główną wartość polega na łączeniu humanizmu z regionalizmem w architekturze, przy zastosowaniu obiektowych wymogów technicznych i naukowych. Idee te po Nowickim kontynuował przy budowie Pendakabu Le Courbusier.

Podczas jednego z powrotów z Indii samolot, w którym leżał Nowicki uległ katastrofie. Zginął twórca, którego uznano za największą nadzieję współczesnej architektury. Pozostało po nim wiele większych i mniejszych dzieł, a w Polsce wśród nich właśnie Dom Turystyczny nad jeziorem Necko w Augustowie.

Obiekt ten wybudowano w latach 1938—1939 według konkursowego projektu liczącego zaledwie 28 lat architekt Macieja Nowickiego na okoliczność mających się odbyć na jeziorze Necko żeglarskich mistrzostw Europy.

Architektura jak i funkcjonalność tego obiektu sprawdziła się przez całe lata użytkowania. Ale nikt nie docenił tego, że jest to pomnik architektoniczny wielkiego architekta naszych czasów. I zamiast postarać się o wmurowanie w ścianie tego domu informacji o tym fakcie tablicy, wyznoszą przed kilkudziesięciami laty „poprawienie” jego architektury poprzez nadbudowę drugiego piętra i otyłowanie całości. Na szczęście do tego nie doszło na skutek stanowczego sprzeciwu niezachwianego już, starożytnego Waleriana Bieleckiego, który był wtedy Wojewódzkim Architektem w Białymstoku.

Z zamysłu zespolicenia architektury augustowskiego Domu Turystycznego użytkownik, którym jest PTTK i inwestor tego przedsięwzięcia — Główny Komitet Kultury Fizycznej i Turystyki jednak nie zrezygnował.

Oto w ostatnich dwóch latach pod pretekstem modernizacji wnętrza i przebudowy zalecającego obiektu od strony głównego podłożu o wielki bunkier z zadziornym tarasem. A jak to znakomicie specjaliści budowni, wystarczy popatrzeć choćby na zamieszczone obok zdjęcie.

Jest to po prostu skandal, który w naszym kraju nie może być wytłumaczony. Nawet konieczność dostosowania do współczesnych wymogów funkcjonalnych i sanitarnych zalecającego obiektu rozbudowy wydaje się najłatwiejszym pomysłem i nie rozwijaniem architektonicznym.

A jeśli to prawda — jak nas poinformowano — że zaprojektowali to pracownicy naukowcy z Wydziału Architektury Politechniki Warszawskiej, cała ta sprawa nabiera wyrazu wprost drwiny z dzieła światowej sławy architekta, którego talent wyrósł przecież w tej właśnie uczelni.

Nowicki zasługuje na szacunek przede wszystkim ze strony polskich architektów. Ktożby bowiem na świecie zdobył się na pomysł i odwagę dokonania jakiegokolwiek zmian w architekturze obiektów zaprojektowanych na przykład przez Le Courbusiera, Saarinen lub Wrighta. Tymczasem u nas, gdzie prawdziwych dzieł architektury mamy tak niewiele, dziwimy mu się i niepokoi, że Dom Turysty w Augustowie nie jest obiektem specjalnej ochrony konserwatora zabytków Wojewódzkiego Architekta w Suwałkach.

Mamy nadzieję, że tym skandalem architektonicznym zainteresuje się i poczyni energiczną interwencję Stowarzyszenie Architektów Polskich oraz Ministerstwo Kultury. Tego oczekuje społeczeństwo.

HENRYK WILK

Fot. Zdzisław Zaremba

DLACZEGO PORZUCIŁEM OŚWIATĘ

List Andrzeja W. Szadkowskiego pod tym tytułem ukazał się („Polityka” — 13.IX.80, „GW” — 27—28.IX.80) w okresie, gdy całe społeczeństwo rozpoczynało dyskusję nad odnową naszego życia. Nie może w tej dyskusji zabraknąć problematyki nauczania i wychowania, ani głosów nauczycieli. Tak więc list ów stał się sygnałem do rozpoczęcia wymiany informacji i poglądów na temat funkcjonowania systemu oświatowego i sytuacji stanu nauczycielskiego.

Otrzymałem kilkadziesiąt wypowiedzi, dziś kończymy publikowanie najciekawszych. Publikujemy także dyskusję, która kończy naszą akcję „Dlaczego porzuciłem oświatę”, chociaż do wielu jej wątków będziemy wracać niejednokrotnie.

W dyskusji udział biorą: Bronisław Czapelewicz — nauczyciel wychowania plastycznego w Zespole Szkół Ogólnokształcących w Sokółce, Mikołaj Grygorczuk — starszy wizytator w Kuratorium Oświaty i Wychowania w Białymstoku, Zofia Napiórkowska — dyrektorka Szkoły Podstawowej nr 4 w Łomży, Henryk Sokółowski — dyrektor Liceum Ogólnokształcącego w Michałowie, Andrzej W. Szadkowski — były nauczyciel jęz. francuskiego oraz Anna Tomaszuk — nauczycielka jęz. polskiego w Szkole Podstawowej nr 9 w Białymstoku. Zaproszeni przez redakcję nauczyciele — autorzy listów z woj. suwalskiego z nieznanymi przyczynami nie przybyli.

Redakcję „GW” reprezentowali red. red. Jerzy Chmielewski, Jacek Grün i Jan Kwasiński, którzy zapis dyskusji przygotowali do druku.

„GW”: Co zmieniło się w waszych szkołach i ogólnie? W oświacie od czasu, gdy pisałeś Państwo listy do redakcji? Czy pisząc teraz napisalibyście to samo?

Andrzej W. Szadkowski: Teraz w ogóle nie napisaliby i zastanowił się, czy odchodzić z oświaty. Poprawiałbym raczej z moimi kolegami — nauczycielami nad zbudowaniem jakiejś takiej świadomości w tym środowisku, ponieważ twierdzię, że społeczna świadomość jest tam niska.

Zofia Napiórkowska: Zmieniło się w ciągu tych trzech miesięcy jedno: koleżanki i koledzy śmiało mówią o problemach oświaty i swojej szkole. Przedtem nikt o tym nie mówił. Wydało mi się, że nauczyciele czują się bardziej odpowiedzialni i ważniejsi. Administracja szkolna jest jednak w dalszym ciągu sztywna, chociaż jest już chyba czas by dała im pole do samodzielnego działania, do samodzielnego. Na przykład problem odciegnięcia dzieci w klasach początkowych; Ministerstwo Oświaty i Wychowania powinno, moim zdaniem, określić tylko ramy, a nauczyciele sami to zrobić. Oni przecież najlepiej znają warunki, w jakich działa szkoła, a przede wszystkim potrzeby i możliwości uczniów. Czas zrezygnować z nakazów i instrukcji w tego typu sprawach.

Anna Tomaszuk: Zmieniło się o tyle, że nauczyciele wiedzą co z przyszłością oświaty: nie będzie reformy. Byłam niedawno na spotkaniu dyskusyjnym, gdzie wszyscy wypowiedzieli się za zmianami programowymi, a przeciw strukturalnym. Nie stała nas po prostu na taką reformę, jaka była zapowiadana. Żle, nie do końca przeprowadzona mogła przysporzyć więcej szkód niż pożytku.

I sprawa druga: świadomość nauczycieli. Kolega powiedział, że jest ona niska. Nie zgadzam się z takim stwierdzeniem. Pracuję w zawodzie już ponad dwadzieścia lat i spotkałam się oczywiście z różnymi ludźmi; wydaje mi się jednak, że ci, którzy mają niską świadomość i morale, stanowią margines. Dlaczego trafili do tego zawodu? Nie wiem.

Bronisław Czapelewicz: O sobie mogę powiedzieć, że nie trafilem przypadkowo. Pracuję już trzydzieści lat, przeżyłem wiele przykrości, nawet zwolnienie z pracy, ale nigdy nie myślałem o rezygnacji ze szkoły.

Czy coś się zmieniło? Tak, bo ludzie otwarcie mówią o tym, co im leży na sercu, jest mniej konformizmu i aseruantwa w środowisku. Ale ci, którzy widzą zło i wskazują palcem nie są traktowani jak świadomi swej odpowiedzialności obywateli, lecz jako roznosiące mącające w spokojnej dotąd wodzie. Tak jest u nas w Sokółce.

A dla wielu, o którychby dotychczasowo marnotrawstwo środowiska. Na przykład u nas w szkole:

urządzono salę do nauczania języków obcych za 300 tys. zł, — już od paru lat stoi nie wykorzystana, urządzenie popuste. Za ponad sto tysięcy zrobiono instalację nagłośniową — stoi nieczynna i nigdy czynna nie była. Zakupiono wyposażenie do świetlicy, m. in. miękkie fotele — po pewnym czasie świetlica zostaje zlikwidowana, a polamane fotele upycha się w kącie. W ten sposób marnują się grube tysiące, a jednocześnie szkoła w dalszym ciągu nie ma wiele podstawowych pomocy naukowych, o które od lat nie

możemy się doprosić. Czy pod tym względem zmieniło się cokolwiek? Nie i lepiej o tym nie mówić, bo spotkać się można z przykrościami i szyskami.

„GW”: Z czyjej strony?

B. Czapelewicz: Sokółka jest niewielkim miastem, wszyscy wiedzą co się dzieje w szkole. W takim środowisku władza łatwo może sobie poradzić z niewygodnymi ludźmi — przyzwyczaiła się do tego. I pod tym względem nie się zmieniło. Mam nadzieję, na razie.

Henryk Sokółowski: Ja swój artykuł napisałam ponownie, ponieważ dotyczy on wynurzeń dyrektora formalnych, które najbardziej skłócają naszą oświatę, a w tej materii władze oświatowe działają po staremu.

Z drugiej jednak strony: ostatnie miesiące dały nam, nauczycielom bardzo wiele doświadczeń. Najpierw było zaskoczenie i zdziwienie, później frustracja i dramatyzacja — samookreślenie i doświadczenia, że staliśmy się po prostu marniejsi. Te większe doświadczenia w codziennym życiu nauczycielskim. Nie jest to żadna zmiana materialna, ale my przecież oddajemy na sferę świadomości ludzkiej.

„GW”: Uważa pan, że społeczna świadomość środowiska nauczycielskiego wzrosła?

H. Sokółowski: Tak i to wyraźnie. Mikołaj Grygorczuk: Prawda, że nastąpiło niespożytkowane ożywienie intelektualne w środowisku nauczycielskim — i to da się odczuć w każdej szkole. Teraz zaczynać mówić ludzi, którzy z różnych powodów w latach poprzednich nie zabie-



ZOFIA NAPIÓRKOWSKA



ANDRZEJ W. SZADKOWSKI

rali głosu. Można też zaobserwować początki zmian w stylu pracy kadry kierowniczej placówek oświatowych. Nie jest to jeszcze związane z przekształceniami świadomości, bo nie następują one tak szybko, jak skłonnymi byłibyśmy sądzić. Ludzie ci muszą po prostu bardziej liczyć się z zespołami, którymi kierują. Uważam, że jeżeli zapoczątkowany proces będzie pogłębiał się, przyniesie wiele pozytywnych następstw dla funkcjonowania szkoły, dla stosunków międzyuczniowskich, a w rezultacie — dla wyników nauczania i wychowania.

Ale zmiany dokonują się nie tylko w naszym środowisku; obserwujemy ogromny wzrost zainteresowania sprawami oświaty w całym spo-

ale podstawowym zarzutem skierowanym przeciwko urzędnikom jest to, że w ogóle nie robią. I jest to pierwszy głos na ten temat ze strony biurokracji. Mamy nadzieję, że biurokracja, ale kuratorium nabrało wody w usta. Dlatego do tej pory dyrektorzy niektórych szkół mogą sobie robić to, co im się podoba.

H. Sokółowski: Wracając do podstawowego tematu. Nie zgodziłbym się z tezą, że struktura nie jest wadliwa, jest akurat odwrotnie. Według mnie taki człowiek został wciągnięty w absolutnie błędną strukturę. Polaczono tu bowiem dwie funkcje — pozornie idące w parze — a faktycznie będące w opozycji w stosunku do siebie: kontrolera i instruktora.

Samotność

lecznictwie polskim. Nauczyciele czują się ważniejsi, a przecież nie zawsze doceniano ich pracę.

I wreszcie sprawa ostatnia: nie wszystko zmieniło się w sferze zarządzania i kierowania oświatą, to o czym mówiła pani Napiórkowska. Z tym, że ja nie widziałbym winy w funkcjonowaniu struktury, a raczej w ludziach, którzy tę strukturę tworzą. Tempo zmian, o których mówimy jest po prostu zbyt wolne, bowiem w tej strukturze pracują tacy, a nie inni ludzie.

„GW”: Zgoda, przecież w listach pisanych do redakcji nie było propozycji, aby zlikwidować kuratorium czy też jego poszczególne wydziały, natomiast powszechnie twierdzono, iż są to instytucje zbyt sformalizowane, typowo urzędnicze. Nie pełnią one roli służebnej wobec nauczyciela, wobec szkoły, tylko poprzez zakazy i nakazy — a więc metodami administracyjnymi — ograniczają samodzielność tychże.

M. Grygorczuk: Dobrze, ale jeszcze raz powtarzam, że nie chodzi o system, ale o ludzi, którzy go tworzą, którzy uczestniczą w jego realizacji.

„GW”: Wydało mi się, że pan nie ma racji. Z listów od nauczycieli wynika coś innego. Zresztą pan pełnia określona funkcję w kuratorium musi działać takimi, a nie innymi metodami, które są przecież narzucone przez cały system oświaty w naszym kraju. Pan, jako urzędnik wykonuje polecenia swoich władz.

A. Szadkowski: Bardzo się cieszę, że usłyszałem te słowa właśnie teraz od przedstawiciela kuratorium,

tora. Oczywiście człowiek wybiera tylko jedną z nich, a więc staje się wyłącznie kontrolerem. I teraz okazuje się, że przeciętny wizytator — metodyk może skontrolować oraz ocenić wybitną jednostkę, ale udzielić instruktażu już nie potrafi. Może powiedzieć, że wizytatorzy, z którymi się zetknęłam to byli naprawdę wspaniali ludzie, ale struktura, w której tkwią powoduje, iż ich duży potencjał fachowości zupełnie szkole i nauczycielowi się nie przydaje.

Z. Napiórkowska: Zgodzę się z panem Grygorczukiem, że wiele zależy od stosunku człowieka do człowieka, ale również raczej ma pan Sokółowski twierdząc, że nie będzie nigdy dobrze, dopóki nie rozdzieli się funkcji między wizytatorem a metodykiem. Słyszysz tutaj również narzekania na wizytatorów — metodyków, ale — jeśli nie ulegną zmianie te struktury — oni zawsze pozostaną tylko wizytatorami. Kiedyś były ośrodki metodyczne, z których nauczyciele byli bardzo zadowoleni. I teraz ci ludzie, wizytatorzy, którzy wyrósł z tych ośrodków są przede wszystkim metodykami i doradcami, natomiast ci, którzy zostali w tej strukturze w pełni nie wiadomo skąd, są przede wszystkim wizytatorami, a więc oceniającymi.

H. Sokółowski: I tutaj chyba dochodzimy do istotnej sprawy, a mianowicie problemu młodych nauczycieli. Otoż taki nauczyciel jest dzisiaj w szkole osamotniony. Wprawdzie ma się nim opiekować dyrektor szkoły, ale on przecież nie udzieli pomocy dydaktycznej, bowiem się na tym nie zna. Jest przecież zbyt dużo przedmiotów i to przedmiotów różnorodnych. A przecież młody człowiek przychodzi po stu-

lecznictwie polskim. Nauczyciele czują się ważniejsi, a przecież nie zawsze doceniano ich pracę.

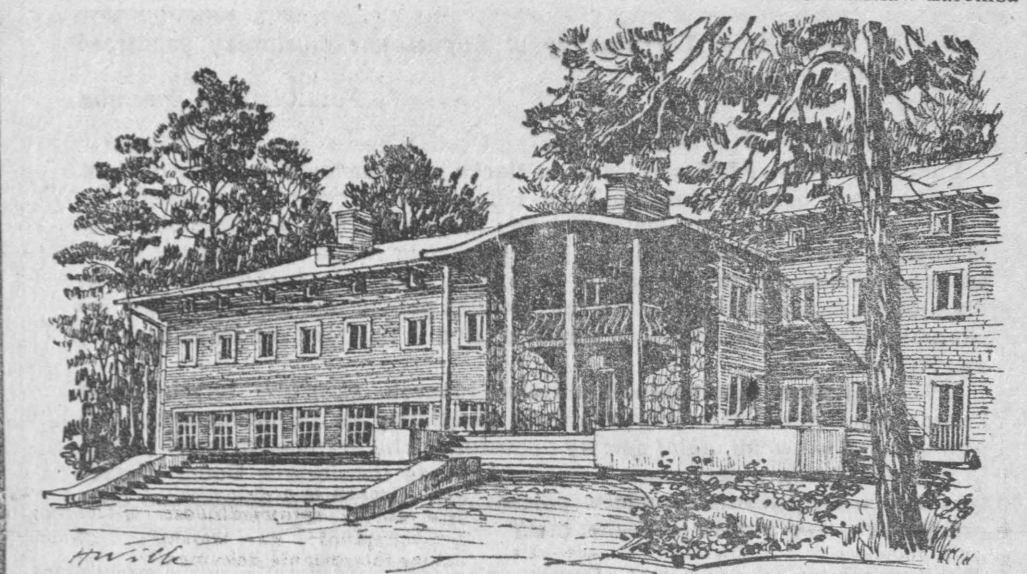
I wreszcie sprawa ostatnia: nie wszystko zmieniło się w sferze zarządzania i kierowania oświatą, to o czym mówiła pani Napiórkowska. Z tym, że ja nie widziałbym winy w funkcjonowaniu struktury, a raczej w ludziach, którzy tę strukturę tworzą. Tempo zmian, o których mówimy jest po prostu zbyt wolne, bowiem w tej strukturze pracują tacy, a nie inni ludzie.

„GW”: Zgoda, przecież w listach pisanych do redakcji nie było propozycji, aby zlikwidować kuratorium czy też jego poszczególne wydziały, natomiast powszechnie twierdzono, iż są to instytucje zbyt sformalizowane, typowo urzędnicze. Nie pełnią one roli służebnej wobec nauczyciela, wobec szkoły, tylko poprzez zakazy i nakazy — a więc metodami administracyjnymi — ograniczają samodzielność tychże.

M. Grygorczuk: Dobrze, ale jeszcze raz powtarzam, że nie chodzi o system, ale o ludzi, którzy go tworzą, którzy uczestniczą w jego realizacji.

„GW”: Wydało mi się, że pan nie ma racji. Z listów od nauczycieli wynika coś innego. Zresztą pan pełnia określona funkcję w kuratorium musi działać takimi, a nie innymi metodami, które są przecież narzucone przez cały system oświaty w naszym kraju. Pan, jako urzędnik wykonuje polecenia swoich władz.

A. Szadkowski: Bardzo się cieszę, że usłyszałem te słowa właśnie teraz od przedstawiciela kuratorium,



A tak wyglądał ten budynek przed jego rozbudową.

HISTORIE WIARYGODNE

Trzeba było dziesiątków lat, żeby do nas dotarła idea i niesamowite konsekwencje tych niecierpliwych i ostatecznych sędziów, którzy w historii handlowych w dziejach ludzkości, którym niewątpliwie był handel niewolnikami. Według historyków handlowych z czarnego ładu wyłowiono około 100 mln niewolników tego kontynentu, traktując ich gorzej niż bydło.

W XVIII wieku jeden z profesorów uniwersytetu w Cambridge ogłosił konkurs na temat podany w tytule artykułu, który w tłumaczeniu na język polski brzmi: Czy słuszne jest czynienie ludzi niewolnikami wbrew ich woli? W owych czasach nikt nie przychodził do myśli, by się zastanawiać nad podobnym problemem. Zarówno Francuzi, jak i Anglikowie nie zadawali sobie podobnego pytania. Dla nich stan niewolnictwa był rzeczą oczywistą i nie budzącą żadnych wątpliwości co do jego słuszności. Niewolnictwo stanowiło jedno z ogniw życia wielkiej cywilizacji, społeczeństwa. Masowy handel niewolnikami, głównie mieszkańcami Afryki trwał od dawna. Stali

najbardziej potrzebni. Czasem z łodzi i za bezcen nabywali ich niewolnicy, którzy w Afryce placili za niewolników tanią perłą, koralikami, paciorkami i ozdobami, lusterkami, rzadziej bronią, która była przedmiotem szczególnego pożądanego wojowników. Głównie z Afryki, ale także z Ameryki, przywożono ich do Ameryki, gdzie walczyli z Indianami. Wtedy właśnie zaczęła się historia niewolnictwa. Wtedy właśnie zaczęła się historia niewolnictwa. Wtedy właśnie zaczęła się historia niewolnictwa.

to, które na pokładzie stawały się nie do wyprzynięcia. Te głosy nie docierały do władz, ograniczono w końcu do śladu. Podróż z różnych względów nie przetrwała. W tych warunkach wielu niewolników umierało z głodu, z choroby, z zimna, z braku opieki. Wtedy właśnie zaczęła się historia niewolnictwa. Wtedy właśnie zaczęła się historia niewolnictwa. Wtedy właśnie zaczęła się historia niewolnictwa.

Bezmiar cierpienia

cywilizowany, mający pretensje do miłości moralnej i humanitarnej, a nie do miłości materialnej. Wtedy właśnie zaczęła się historia niewolnictwa. Wtedy właśnie zaczęła się historia niewolnictwa. Wtedy właśnie zaczęła się historia niewolnictwa.

na północnym, by pomieścić więcej żywego towaru. Określono powierzchnię 250 m kwadrat, przewozić ponad 500 Murzynów. Para skutych ze sobą na całą podróż niewolników często uspokajano wódką mieszanką. Uspokajano ich bezkarnie, bez względu na to, czy mieli już dość. Zdarzało się też, że w niektórych statkach układano niewolników pod nogami, woząc ich na przelotach. Wtedy właśnie zaczęła się historia niewolnictwa. Wtedy właśnie zaczęła się historia niewolnictwa. Wtedy właśnie zaczęła się historia niewolnictwa.

nie, a także ucieczki. Tym handlowcom przynosiło to ogromne zyski. Wtedy właśnie zaczęła się historia niewolnictwa. Wtedy właśnie zaczęła się historia niewolnictwa. Wtedy właśnie zaczęła się historia niewolnictwa.

Handel żywym towarem jest bezspornie najbardziej przynoszącym zyski procederem. Jednak ludzie traktujący się nim jak towar, nie usiłowali nie tylko ucieczki, ale i obrony. Wtedy właśnie zaczęła się historia niewolnictwa. Wtedy właśnie zaczęła się historia niewolnictwa. Wtedy właśnie zaczęła się historia niewolnictwa.

Handel żywym towarem jest bezspornie najbardziej przynoszącym zyski procederem. Jednak ludzie traktujący się nim jak towar, nie usiłowali nie tylko ucieczki, ale i obrony. Wtedy właśnie zaczęła się historia niewolnictwa. Wtedy właśnie zaczęła się historia niewolnictwa. Wtedy właśnie zaczęła się historia niewolnictwa.

Handel żywym towarem jest bezspornie najbardziej przynoszącym zyski procederem. Jednak ludzie traktujący się nim jak towar, nie usiłowali nie tylko ucieczki, ale i obrony. Wtedy właśnie zaczęła się historia niewolnictwa. Wtedy właśnie zaczęła się historia niewolnictwa. Wtedy właśnie zaczęła się historia niewolnictwa.

Szkoły jeszcze nie porzuciłem, ale kto wie, czy dostrzegam do emigracji. Tyle tu nonsensów, szarpania nerwów (nie z powodu uczniów), jawnego równowadze do przeciętnej, lakierowania, zamykania buzi na kłódce, ustawiania itd. itp.

Czy zmieni się coś na tej drodze? Przypuszczam, że nie, że „Gazeta” bez wiarę w przyszłość...

mgr JANUSZ KOSMACZEWSKI
Zespół Szkół Mechanizacji Rolnictwa

Mimo wyjątkowej pracy może stosunki z miejscowym Wydziałem Oświaty i Wychowania nie układały się najlepiej. W ostatnim okresie inspektor zatrudnił bezwzględniejszego uzgodnienia z kuratorem i ze mną, jako bezpośrednio zainteresowanym, dwóch instruktorów żeglarskiego z innego terenu, dając im mieszkania i zapewniając jednego z nich, że zostanie dyrektorem ośrodka. Obiecano im także wynagrodzenie za godziny ponadwymiarowe. Nie mogłem się z tym zgodzić, gdyż zajęcia były prowadzone niedbale, często opuszczane lekcje, a nawet i całe dni.

stanowisku dyrektora. Jednocześnie zaproponowano mi wprost zmianę zawodu. ANTONI WOJCIECHOWSKI
Zakłady Sprzetu Oświetleniowego „Polam”, Wilkasy K. Giżycka

Na pewno w oświacie „jak w każdej branży” potrzebna jest odnowa. Zbyt szybko zlikwidowaliśmy niektóre ośmioklasowe szkoły, działające w dobrych warunkach, a dowożymy młodzież prymitywnymi środkami lokomocji po strasznych drogach. Były zimy i wiosny, że do szkół zbiorczych w ogóle nie można było dojechać. Stąd nadmierna absencja i niskie wyniki nauczania.

Lucjan Kulesza
Dojłady Górne,

Szkola Podstawowa Nie zawsze szanują nas władze wiejskie. Możemy na Egzekutywie i w obecności przedstawicieli kuratorium usłyszeć: „Cóż znaczy nauczyciel, mienię ty czasy, teraz rolnik się liczy”. A my uczymy dzieci szacunku do wszystkich zawodów. Z bólem serca wychodzimy wówczas, tracimy chęć do wszystkiego, ale mamy nadzieję, że obecnie nasza ranga będzie wyższa. Do tego roku na nasze święto zapraszaliśmy gości i oni z konieczności składali nam życzenia. W tym roku nie zrobiliśmy tego i okazało się, że pamiętało o nas tylko Komitet Rodzicielski i uczniowie.

HELENA BRODOWSKA
Z Sz. Gm. Stare Juchy

Nauczyciel z zawodu nie jestem, ale zbyt długo tkwiłem w ławie szkolnej, by dostrzec nieprawidłowości w systemie naszej oświaty. Współczesnej szkole stawiam trzy wielkie zarzuty:

— w niewielkim stopniu uczy logicznego myślenia, — po macoszemu traktuje funkcje wychowawcze, — nie przygotowuje do samodzielnego życia.

JANUSZ ŚLIWOWSKI
Łomża

Tej rubryki chyba nie uzgadniano z pedagogiem, a przecież tytuł mamy uspołecznionych profesorów w Białymstoku. Po co takie ośmieszanie się. Tym nie wychowujemy młodzieży, wręcz przeciwnie: załamujemy kompletnie. Ona przecież to tak-
ze czyta.

ANONIM
W naszej szkole Rada Zakładowa ogłasza zebranie, postulatów było dosyć dużo, m. in. dotyczące dyrektora. Zarzuty słuszne, ale dyrektor tylko machał rękoma, krzyczał, a w końcu stwierdził: „od oceniania to są władze wyższe, a nie tacy ludzie”. Użył przy tym określeń, z których najgłośniejsze brzmiało: beczelność.

J. K.
(nazwisko i adres znane redakcji)

Konflikty w relacji nauczyciela — dyrektora wynikają najczęściej, kiedy to zwraca się nauczycielowi uwagę lub proponuje inne podejście do zagadnienia. Nauczyciele na ogół nie lubią być pouczeni i obrażają się szybko w takich sytuacjach. Nie wierzę w to, aby jakimkolwiek dyrektorem nie zależało na serdecznej, koleżeńskej atmosferze w zespole pedagogicznym. Po prostu nie wierzę w to.

STANISŁAW SZCZERBA
Dąbrowa Białostocka

W ostatnim dziesięcioleciu oświatę cechowały: tania frazeologia i fasadowość (wszystko na pokaz); spadek poziomu zawodu nauczycielskiego, apodyktyczny stosunek władz oświatowych i spadek wyników nauczania. Mogę tylko dodać, że straszno mnie: jeśli nieukom nie postawisz trójki... — więc postawiłem i odszedłem z pracy. Ze szkół dla pracujących zrobiono fikcję, fikcyjna jest też nazwa tych szkół, to większość uczniów to ta sama młodzież, co i w dzieńnych, lecz o niskim poziomie umysłowym i aspiracjach. Chodzi nie o wiedzę, o świadectwo ukończenia. Dostosowują się, nieustannie, do tej idei również nauczyciele.

STANISŁAW KLENCNER
Sokółka

Dyrektorzy szkół mają obowiązek hospitowania lekcji, ale o przedmiotach, które hospitują, nie mają pojęcia. Jakże zalecenia da mi np. dyrektor, który ma specjalizację klas I — IV, gdy ja nauczam języka rosyjskiego? Znamyż, bo nie jest w stanie zorientować się w bledach stylistycznych, metodycznych, czy rzeczowych. Będzie cenił się rzeczy mało istotnych, nie zna bowiem metodyki języka. I nauczyciel musi milczeć, bo stoi przed swoją władzą, chociaż ta władza zna zaledwie literę z języka obcego, a nie sposób nauczania go. Według mnie lekcje powinny hospitować tylko specjaliści danych przedmiotów, a nie dyrektorzy szkół.

OLGA ROGOWSKA
Grajewo

Nauczyciel, żeby mógł na lekcji wykonywać swoje obowiązki musi mieć odpowiednie podstawowe warunki do pracy. Niestety, bardzo często nie ma. Brakuje bowiem podstawowych pomocy naukowych. Wydać się może, że to nie jest wielka sprawa, ale w rzeczywistości, laboratoryjny, przydatny, natomiast nie zapewniający rzeczy elementarnych. Szkoła oprócz innych zadań musi się zajmować wytwarzaniem pomocy (nazwisko i adres znane redakcji).

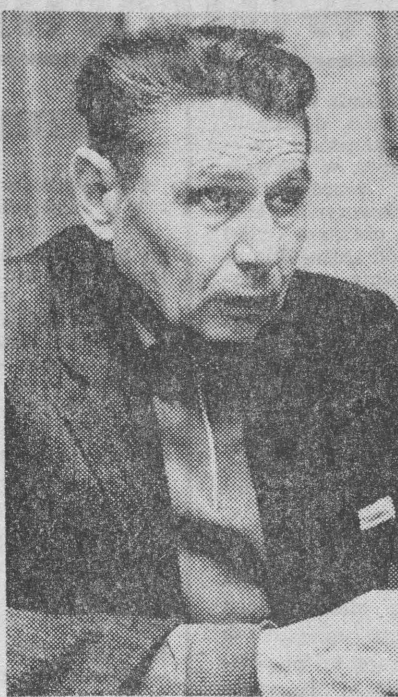
Opt. JERZY CHMIELEWSKI



MIKOŁAJ GRYGORCZUK



ANNA TOMASZUK



BRONISŁAW CZAPLEJEWICZ



HENRYK SOKOŁOWSKI

diach ze sporą wiedzą merytoryczną, prawie zupełnie zaś bez przygotowania pedagogicznego. Jeśli nie znajdzie on tutaj właściwej pomocy może pójść w złym kierunku.

A. Tomaszuk: Ale w takim razie zastanówmy się nad systemem kształcenia tych nauczycieli. Obecnie prawie wszystkie uniwersytety, na poszczególnych kierunkach mają specjalizację nauczycielską. Tylko ileż tam jest pedagogiki? Narzekaliśmy kiedyś na Studium Nauczycielskie, ale tam przecież było dużo i metodyki nauczania i stała praktyka szkolna. Obecnie ta praktyka ogranicza się do półtora miesiąca przebytego w szkole i na tym koniec. Nie jest to w dodatku jedna szkoła ćwiczeń, lecz kilka różnych szkół. Nie każdy nauczyciel w tych

dział, że ostatnio nastąpiło wielkie ożywienie intelektualne nauczycieli. Ja bym w to nie bardzo wierzył, bo jak znaleźć czas na lekturę, teatr, spotkanie dyskusyjne?

H. Sokołowski: Dodatkowe zajęcia są przez nauczycieli wykonywane bezpłatnie. Trudno mi powiedzieć, w jaki sposób uzdrowić ten stan rzeczy. Swego czasu powstała koncepcja zatrudniania pedagogów szkolnych, ale czy to ze względów oszczędnościowych, czy z jakichś innych szybko od niej odstąpiono. Natomiast instytucje, które powinny wspierać szkoły, jak np. domy kultury, najczęściej nie robią tego.

„GW”: Znalazienie wyjścia chyba nie jest aż tak bardzo trudne. W listopadzie podpisano w Gdańsku po-

„GW”: To już znają przedszkolaki...

Z. Napiórkowska: Miałam możliwość poznania szkół francuskich. Co mnie najbardziej uderzyło, to niezwykle oszczędność na każdym niemal kroku i zarazem funkcjonalność. U nas w krzesłach są śrubki, a każdy zdrowo myślący wie, że dzieci będą nimi bez przerwy kreślić. We Francji elementy mebli szkolnych łączą się nitami, dzięki czemu są one trwałe i ładne.

„GW”: Wniosek z tej wypowiedzi taki, żeby środki dać do dyspozycji nauczycielom, a nie urzędnikom. Nauczyciel wie najlepiej, co mu jest potrzebne do prowadzenia lekcji.

mający poglądy na własny użytek, unikający jak ognia podpadnięcia, bo stoi w kolejkę po mieszkanie, liczy na nagrodę ministra czy kuratora, bo wreszcie chciałby mieć po prostu święty spokój.

H. Sokołowski: Myśmy propagandę sukcesu uprawiali w nie mniejszym stopniu niż prasa. Wynika to z zakorzenionego głęboko w naszym zawodzie lojalizmu, ducha państwowotwórczego. Po wydarzeniach sierpniowych znaleźliśmy się w trudnym położeniu. Dotyczy to szczególnie nauczycieli przedmiotów politycznych, historii, a także polonistów, którym nie zdarzyło się wcześniej wspomnieć o Czesławie Miłoszu, bo też często nie wiedzieli, że taki pisarz istnieje... Uczymy przededytyki wiedzy o społeczeństwie i całe szczęście, że nie muszę dziś patrzeć w oczy moim wychowankom. Uczę nadal, a podręcznik, który był zawsze bardzo niedobry, nadaje się tylko do wyrzucenia. Pomocy nie mam żadnych. Nawet specjalistyczny tygodnik „Wychowanie Obywatelskie” zamieścił ostatnio wypowiedź naukowca, która mnie zdumiała. Rozumiemy wasze trudności w objaśnianiu zachodzących w Polsce procesów — powiada autor — ale uczyć w takim razie o bytach pożądanym. No, jeśli będziemy na przedmocie, który powinien nauczyć poruszania się po świecie, wpajać utopie, to pomieszanu tu pojęcia.

M. Grygorczuk: Współczesny nauczyciel jest taki, jak całe społeczeństwo. Wykluczam ze swego rozumowania jednostki patologiczne, choć takie zdarzają się również w oświacie, ale patrzenie przez ich pryzmat byłoby krzywdzące dla zawodu jako całości.

A. W. Szadkowski: Niestety młodzież tak właśnie patrzy. Jeśli widzi ciągle pijanego dyrektora, to według tego ocenia również innych, nieskazitelnie uczących i moralnych.

M. Grygorczuk: W kilku rażących wypadkach dokonano już pewnych cięć. Wracam jednak do swojej myśli: nauczyciel jest dziś człowiekiem bez porównania lepiej wykształconym niż przed kilku laty, po drugie — bezdyskusyjnie zaangażowanym, którego intencją jest wychowanie uczniów na pożytecznych, aktywnych, ofiarnych Polaków. Nauczyciel współczesny przestał milczeć; jestem zaskoczony, że w Sokółce istnieją jeszcze jakieś bariery, lek przed wypowiedzianiem swoich myśli. My, to znaczy starsi nauczyciele, zajmując stanowiska kierownicze, czujemy się z tego, bo to pomaga, służy słusznej sprawie. Oceniam nauczycieli jak najlepiej.

H. Sokołowski: Z góry słabo wiad.

„GW”: Skąd w takim razie bierze się opinia, że nasz system oświatowy wychowuje konformistów?

M. Grygorczuk: A czy pan przed kilkoma miesiącami wypowiadał się w prasie tak jak dziś?

A. W. Szadkowski: Po co szukać przykładów zastraszania bądź innych karygodnych praktyk gdzieś w Sokółce, skoro w III LO zamykano w nie ogrywanej szatni uczniów, którzy nie z własnej winy, a raczej MPK spóźniali się na lekcje.

A. Tomaszuk: To plotka, mój syn tam chodzi...

A. W. Szadkowski: Słyszałem od uczniów. A pewien dyrektor postulat nauczycieli schował lekko do szuflady. W II LO młodzież — powiedzmy to sobie szczerze — urządziła strajk, bo w salach było non stop bardzo zimno. Przyjechał z Wydziału Oświaty pan Grądzki, który naskoczył na nauczycieli, że to ich wyłączna wina, bo źle, antisocjalistycznie wychowują. Jak więc można mieć zaufanie do władz oświatowych? Dlatego m. in. odszedłem z zawodu.

M. Grygorczuk: Nie wszyscy ludzie dorosli jeszcze do czasów, w których żyjemy.

Fot. Krzysztof Świdorski

KONFLIKT WSPÓŁCZESNY (5)

Wśród pedagogów

Doc. dr Bronisław Gołębiowski

Kolejny fragment opracowań sprzed dwu lat poświęcony jest konfliktom nauczycielskim. Spośród 530 prac, jakie napłynęły na nasz konkurs pt. „Konflikt Współczesny”, 48 zwierzeń-refleksji nadesłali nauczyciele różnych typów szkół. Prace te są podstawą rozważań znanego socjologa. Ich dokończenie opublikujemy w następnym magazynie.

Analizując setki pamiętników nauczycieli różnych generacji i pracujących w różnych środowiskach, które to pamiętniki napłynęły na dziesiątki konkursów w latach 60-tych i 70-tych, można stwierdzić, że rola nauczyciela jest rolą konfliktową. I to konfliktową podwójnie: 1) w stosunku do środowiska społecznego i wewnątrz środowiska nauczycielskiego. W tym artykule będziemy to zjawisko nazywać w skrócie konfliktami nauczycielskimi.

Analiza pamiętników nauczycieli nadesłanych w liczbie 349 prac na konkurs pamiętnikarski młodego pokolenia Polski Ludowej (łącznie blisko 5500 prac) w 1961 roku, doprowadziła piszącego te słowa do następującego określenia niektórych przyczyn konfliktów nauczycielskich ze środowiskiem społecznym, w którym pracują.

„Nauczyciel to zawód konfliktowy. Szczególnie na wsi oraz w sytuacji, kiedy nauczyciel jest lokalnym działaczem społecznym. Wpływa to na określenie cech jego osobowości w sensie konfliktowości rol społecznej (tj. pewnego systemu zachowań i działań wynikającego z wzorów ustalonych przez społeczeństwo), które wykonuje w społeczności wiejskiej. Z jednej strony jest „swój”, jako chłopski syn, często z niezbyt odległej wsi, a z drugiej spełnia rolę „burzyciela” utrwalonego tradycją sposobu myślenia, nawyków, postaw, ideałów (funkcja zawodowa i przekonań). Identyfikuje się ze środowiskiem klasowym i emocjonalnie, pozostaje natomiast w opozycji, jeśli chodzi o system ideałów kulturowych”.

Geneza i to konfliktowości roli nauczyciela w naszym społeczeństwie są o wiele szersze. S. Krawciewicz pisząc o antynomii zawodu nauczycielskiego omawia następujące kwestie: uścisławianie materialne, dodatkowe zajęcia zarobkowe, selekcja, do zawodu nauczycielskiego, kształcenie nauczycieli, rozmieszczenie kadr nauczycielskich, stanowiska kierownicze, feminizacja zawodu nauczycielskiego. Autor ten koncentruje swą uwagę na problemach współpracy i współżycia w zespołach nauczycielskich, nie posługując się w zasadzie pojęciem konfliktu, lecz „antynomii”. Odsłania więc przede wszystkim obszary konfliktowe (w naszym rozumieniu) istniejące wewnątrz środowiska nauczycielskiego.

Sumując w zakończeniu cytowanej pracy swe dociekania, S. Krawciewicz akcentuje jako ważną przyczynę konfliktów wewnątrz nauczycielskich fakt dużego zróżnicowania tego środowiska zawodowego.

„Zespoły nauczycielskie są bardzo zróżnicowane pod względem specjalizacji przedmiotowej, poziomu wykształcenia, stażu pracy, sytuacji materialnej, rodzinnej, cech charakterystycznych itp. wchodzących w ich skład jednostek. To „Jednostki przeciwieństw” można, przy racjonalnej konsolidacji rol, ukierunkować na twórcze działania, na realizację wspólnych zadań. Ale w przeciwnym układzie sytuacji duże zróżnicowanie zespołów nauczycielskich stanowi potencjalne źródło konfliktów we współpracy i współżyciu.”

Nauczyciele o dużym stażu pracy postępują się często jako koronnym argumentem swoim doświadczeniem, nie bacząc, że często jest ono ciężarem, zawodową rutyną, a nie siłą twórczą; nauczyciele startujący w zawodzie, często mający duże ambicje, w zetknięciu z trudnościami rezygnują ze swych aspiracji zawodowych, popadając w apatię i zniechęcenie, przystosowują się do istniejącej sytuacji.”

O są istotne problemy występujące w obszarze konfliktów wewnątrz nauczycielskich, co nie wyczerpuje rzecz jasna ich listy. Będziemy o nich mówić niżej analizując konkretne przypadki występujące w pamiętnikach nauczycieli.

Umowną kategorię „konflikty nauczycielskie”, którą tu dyskusyjnie proponujemy, należy w obu członach traktować równie szeroko. Współczesne społeczeństwo jest bowiem nie tylko „społeczeństwem wychowującym”, lecz także zbiorowo „nauczającym” młode pokolenie. „Nauczycielem” w takim rozumieniu jest każdy dorosły, działający świadomie człowiek, zbiorowość, instytucja społeczna. Wiele współczesnych, potrzebnych jeśli chodzi o zasięg oddziaływania instytucji, nie należących do systemu oświaty, uznaje w swym działaniu funkcje edukacyjne za jedne z naczelnych (radio, telewizja, prasa, film, oświata pozaszkolna, kościoły, organizacje społeczne, zakłady pracy itp.). Mówi się, że monopol wszelkiego typu szkół na edukację młodych generacji należy do bezpowrotnej przeszłości (nigdy go w istocie nie było), zaś realizacja idei edukacji permanentnej będzie tę sytuację pogłębiać w przyszłości.

Rzecz w tym, że bez szkół i nauczycieli profesjonalnych trudno sobie wyobrazić w jakichkolwiek warunkach wchodzenia w życie dorosłe młodych pokoleń. Ale w sytuacji, w której nawet takowe koncepcje powstają (np. I. Illich) w świecie, konfliktowość roli nauczyciela zawodowego wrasta. Biorąc tak, jak młode pokolenie społeczeństw nowoczesnych jest barometrem konfliktów (napieć, sprzeczności, konfrontacji poglądów) całego społeczeństwa, podobnie zawód nauczycielski jest ogniskową skupiającą antynomie wymagane przez uświadomienie się w społeczeństwie różnych nieprofesjonalnych ról pedagogicznych.

Konflikt między młodymi nauczycielami, pragnącymi innowacji w pracy wychowawczej i dydaktycznej a częścią tradycyjnej kadry nauczycielskiej rysuje wyraźnie wspomnienie nauczyciela pt. „Pan odzyskał pierwszy” (nr 203). Szczególnie autokratyczny i niesprawiedliwy jest w stosunku do autora i trzech jego kolegów dyrektor szkoły. W swych decyzjach jest on stronniczy, kieruje się znajomościami i sympatiami, podrywa autorytet nie lubianych nauczycieli w stosunku do uczniów i w środowisku.

Doprowadza on do zwolnienia autora biografii z funkcji kierownika szkoły wieczorowej pod zarzutem „Nie umie współpracować z kolektywem kierowniczym”.

Wpływa też na egzekutywę POP, by nie przyjęła autora pamiętnika na kandydata PZPR, m.in. z powodu zarzutu: „pisulacje po gazetach i odwołania na zewnątrz szkoły”.

Na zebraniu POP sprawa przyjęcia na kandydata nie przeszła — dwukrotnie, różniąc jednego głosu. Napisała o tym gazeta partyjna. Bezsukcesie. Opinie (m.in. do nagrody pedagogicznej ministra) pisane są przez dyrektora tendencyjnie.

Słowem jest to sytuacja — wg. relacji pamiętnikarza — osaczenia i sztywności, w której trudno twórczo pracować. Autor pyta: „Co mają czynić ludzie z ambicjami zawodowymi, ludzie, którzy chcą wnieść coś nowego, mający pomysły i energię, aby nie narazić się tym, co niechętnie na to patrzy?”

Gdy autor pamiętnika wywalczył już trzecią, sprawiedliwą wersję opinii o swej pracy, pisze o tym z dużym zalem oraz o burzliwym, tworząc jednocześnie uogólnienia na temat rodzaju i charakteru konfliktów nauczycielskich, które warto obszernie przytoczyć:

„Dostałem trzecią wersję opinii — zgodną z rzeczywistymi zasługami, sprawiedliwą, obiektywną i rzetelną sformułowaną — aż miło. I pomyśleć, ten sam kolektyw kierowniczy (coż to za etyka i jakie normy współżycia) w ciągu niespełna czternastu miesięcy, podpisywał się pod trzema różnymi wersjami opinii, dla jednej i tej samej osoby, kolegi nauczyciela. WSTYD, po prostu nieprawdopodobne. a jednak prawdziwe.”

Upomnienie się o swoje, w moim odczuciu, spowodowało ingerencję szej na sprawę przyjęcia mnie w szeregi kandydatów PZPR.

Tak więc konflikt — GIGANT, to „zapasy” szarej jednostki z szaremi instytucjami i egzekutywą o ludzkie traktowanie, o obiektywizm w ocenie pracy, o ogólnie przyjęte normy sprawiedliwości społecznej, o prawdziwość na własnym podwórku. Jawnie fałszowanie dokumentów przez członków kluczy, jak na razie, jest skrajnie tużowane, ale Główny Inspektor Szkolny tymi sprawami winien się dawno już zająć.

Konflikt zewnętrzny pociąga za sobą konflikt natury wewnętrznej. Narzuca pytania, rodzą się wątpliwości, po prostu ciężko, strasznie ciężko żyć. Chciałbym uzyskać odpowiedzi, choćby niepełne, na szereg pytań — może faktycznie zbyt ostro oceniam, zbyt jestem przewrażliwiony. A może mam rację postępując konsekwentnie, tylko trzeba więcej dyplomacji i obłudy w kontaktach i bliżni. Wiem, że posługując się absolutną prawdą jest niemożliwe, ale granice „faktycznego” unikania całkowitej prawdomówności nie powinny być przekraczane.

Spróbuję sformułować kilka pytań i wątpliwości:

— W imię jakiej idei, dwukrotnie, dwóm towarzyszom polecającym, towarzysze naszej POP udzielili wotum nieufności?

— Czy warto silić się na nietrzymające postępowanie, skoro tylko przeciętność (jak dotychczas) jest dobrze widziana — wszak tzw. niespokojność, twórczo usposobione jednostki swoją aktywność opłacają własnym zdrowiem?

— Dlaczego idee wyniesione ze szkolnej nauki tak wiele tracą w zetknięciu z codziennością — przecież dążenie do doskonałości jest największą i najpiękniejszą cechą naszego człowieczeństwa? — Czy możliwe jest, aby przy obecnym stanie świadomości, pedagogów podporządkowało się i biernie przyglądało nieprawidłowościom życia szkolnego, wypuszczając niektóre kierunki jego oddziaływań — czyżby tylko wygodnictwo?

— Czy warto walczyć o sprawiedliwość, wszak to pojęcie bardzo „płynne” i tak różnorodnie interpretowane, że się rozmywa?

— Jak wychowywać własne i cudze dzieci skoro tak często musimy omijać prawdę? W tym miejscu czuję, że uczciwie byłoby zrezygnować z wykonywania tego pięknego zawodu.

— Co mają robić ludzie mający ambicje zawodowe, aspiracje, może nawet naukowe, chcący wnieść coś nowego, mający pomysły i energię, aby nie narazić się tym, którym stagnacja i „ciepłe bambosze” służą za kredo postępowania?

— Co powinno być najwyższą wartością w życiu człowieka? Co to jest szczęście? Jaki jest cel naszego życia?

To już pytania natury filozoficznej, tym niemniej wracają jak bumerang w chwilach, gdy staramy się rozwiązać dotychczasowe osiągnięcia, pracę, postępowanie.

— Jak uczciwie i mądrze żyć, aby być w zgodzie z otoczeniem (tzn. bezkonfliktowo) i jednocześnie być ze wszech miar nowoczesnym i pozytywnym społecznie?

Sadzę, że ta przewaga motywacji społeczno-moralnej pisania o konfliktach nauczycielskich nad motywacją interwencyjno-rzeczową jest dobrą rekomendacją wiarygodności i szczeroci analizowanego materiału. Jednocześnie duża ilość negatywnych zachowań i cech administracji oświatowo-szkolnej, a szczególnie dyrektorów, zgromadzona w wielu pracach z całej Polski, musi zastanawiać.

Ciąg dalszy na str. 6

nauczyciela

szkołach potrafi spełniać swoje zadanie, jak dobrym instruktorem i przewodnikiem.

„GW”: Zgadamy się zupełnie, bowiem wszyscy reprezentujący tutaj redakcję kończyliśmy studia polonistyczne i wiemy, że metodyka była zawsze traktowana przez studentów jako coś niepotrzebnego, wręcz śmieszego, czym nie należy sobie specjalnie zaprzątać uwagi. Ale warto chyba zwrócić uwagę na to, co przed chwilą powiedział pan Sokołowski i ukierunkować dyskusję w tę stronę. Rzeczywiście nauczyciel, od którego wymagamy, by wychowywał młodego człowieka, kształtował jego osobowość jest w gruncie rzeczy samotny. A chodzi przecież o to, by dyrektorkę szkół, kuratorkę itd. pełniły wobec tego nauczyciela funkcję służebną. Zgadając się w pełni z tezą, iż winne są struktury, a nie ludzie chcemy o to właśnie zapytać naszych rozmówców.

B. Czaplejewicz: Chciałbym kilka słów o tym powiedzieć, jak się traktuje nauczycieli w kuratorium. Dam przykład ze swojej praktyki. Od dziesięciu lat prowadzę w swojej szkole pracownię modelarską, która jest najlepsza w województwie. Zwycię w takich przypadkach zatrudnia się do tych celów etatowego pracownika, ja to robię społecznie. Po kilku latach otrzymałem jednorazowe pobory. Ale nie o to chodzi. Kilkakrotnie próbowałem dostać się do kuratora, żeby porozmawiać o sprawie naszej pracowni. Nigdy nie miał dla mnie czasu. A był przecież u nas dwukrotnie, pogadaliśmy i nie powiedział nawet jednego słowa. Wreszcie udało mi się przedrzeć przez drzwi, kurator zanotował sobie — u nas jest zwyczaj notowania — i na tym cała sprawa się zakończyła. Tak wyglądają u nas stosunki międzyludzkie, przez które jestem już wykończony nerwowo.

H. Sokołowski: Przede wszystkim nauczyciel jest obciążony różnym typem obowiązków. Biorąc pod uwagę, że wymiar godzin w szkole średniej wynosi 22 tygodniowo, można by uważać, że nie jest to znowu tak dużo. Ale nauczyciel musi prowadzić przynajmniej 1 zespół zainteresowań, opiekować się organizacją szkolną, stancjami uczniów uczęszczających do tej szkoły. Ponadto jest wychowawcą klasy, organizuje zebrania z rodzicami, jeśli zdarza się uczniowie zdolni opiekuje się tzw. olimpijczykami, z kolei potrzebna jest opieka również nad uczniami słabymi. Jest jeszcze coś tak absurdalnego, jak produkcja pomocy szkolnych, których — jak wiemy — nie ma w sprzedaży — nauczyciel ponadto poprawia zeszyty, spełnia funkcje społeczne w różnych organach przedstawicielskich no i opiekuje się młodzieżą niedostosowaną społecznie. Tak, że nie chodzi tu tylko o zmianę w systemie dydaktycznym, ale o zniesienie tej całej otoczki, bardzo męczącej i zajmującej czas. Bo często są na to wykorzystywane wolne dni od pracy, soboty, niedziele i święta. Kiedy więc zająć się podnoszeniem własnych wiadomości? Zauważymy, że w nauczycielstwie pracują przede wszystkim kobiety. Docho- dzi tu więc jeszcze prowadzenie domu, o czym nie muszę chyba przypominać. Pan Grygorczuk powie-

rozumienie, w myśl którego na oświatę przeznaczać się będzie 6 procent dochodu narodowego. Tymczasem rząd na bieżący rok projektuje 4,7 procenta, argumentując, że więcej pieniędzy oświata nie jest w stanie wchłoniąć, wskutek ograniczenia inwestycji, niedostatku pomocy naukowych, braku podręczników i książek. Zwiększenie środków powinno więc pójść na odciegnięcie nauczycieli. Nie jesteśmy chyba tak biedni, by nie móc zatrudnić dodatkowych pedagogów, którzy opiekowaliby się organizacjami działającymi na terenie szkół, zajmowali się pobudzaniem zainteresowań uczniów, życiem kulturalnym.

M. Grygorczuk: Podzielam pogląd, że należy znieść limity zatrudnienia w szkolnictwie. Chce tutaj zwrócić uwagę również na dodatkowe obciążenie części nauczycieli przygotowywaniem doświadczeń z fizyki czy chemii, podczas gdy do ustawiania reort i doborowania odczynników powinni być zatrudniani laboranci.

„GW”: Średni personel w szkołach jest już niezbędny...

M. Grygorczuk: Wskazę inne sposoby ulżenia nauczycielom. Szkoły bombardujące ogromną liczbą organizacji i instytucji, mających własny aparat, a większość swoich zadań statutowych realizujących przy pomocy nauczycieli i uczniów. Dla przykładu: strażacy nie przeprowadzają akcji przeciwpożarowych, PKO konkursu oszczędności, „Stowce wótrne” zbiórki makulatury bez pomocy szkół. To urosło już do monstrualnych rozmiarów. Doprowadzenie do sytuacji, w której każdy zacząłby robić to, co do niego należy, pozwoliłoby nauczycielom trochę odetchnąć.

Z. Napiórkowska: Nauczycieli denerwowało nie to, że muszą pracować społecznie, ale raczej brak unormowania prawnego sytuacji, co prowadziło do obdarowywania obowiązkami ponad siły i chęci. W szkole nie ma tylu ludzi, którzy umieliby i lubili prowadzić PCK, spółdzielnie uczniowską czy nawet harcerstwo. Robili to często pod przymusem.

H. Sokołowski: I wówczas są to pozorne działania.

Z. Napiórkowska: Robienie na pokaz, a zaniechanie strony moralnej, wychowawczej. Ważny był efekt, wysoka ocena ze strony władz. Nie brano pod uwagę, jakim wysiłkiem jakąś imprezę, akademię czy wieczornicę przygotowało i jaki ma ona sens wychowawczy. Przy okazji chcę zwrócić uwagę na olbrzymie marnotrawstwo: nikogo nie interesuje funkcjonalność, natomiast chwalimy się, ile to tysięcy złotych włożono w wyposażenie takiej czy innej pracowni. Ten stan rzeczy często krytykowaliśmy na zebraniach. Naprodukowano mnóstwo pomocy do oprowadzania zasad ruchu drogowego, a nikt nie pomyślał, że lepiej byłoby dzieci wyprowadzić na ulicę i pokazać, jak wygląda sygnalizacja świetlna, przejść z nimi przez jezdnię.

Z. Napiórkowska: Przy ZNP jest ośrodek usług pedagogicznych, który zajmuje się korepetycjami, wczasami itp. a mógłby wziąć na siebie wykonywanie prostych pomocy naukowych.

H. Sokołowski: To paradoks, żeby nauczyciel był zmuszony produkować sobie narzędzia pracy. Nasze szkolnictwo tylko z pozoru jest nowoczesne. Z jednej strony wyposażono je w takie urządzenia, jak grafoskopy czy magnetowidy, ale z drugiej nie ma ich do czego użyć albo nauczyciele nie potrafili się nimi posługiwać. Modne są testy i pewnie nawet przydatne, ale jak je wprowadzić, kiedy szkoła nie ma malej poligrafii, a czasem i maszyn do pisania? Testy powinny się kupować w kioskach, a nie marnować czas i energię nauczycieli na ich sporządzanie. W kwestii podręczników: ich unowocześnianie pojmuje się w ten sposób, że dodaje się co parę lat nowe partie materiału, które coraz trudniej zmieścić w tym samym wymiarze godzin. Nauczanie rozumie się jako pompowanie w uczniów coraz to więcej wiadomości, z roku na rok bardziej nieprzydatnych. Wszyscy byli zajęci przygotowywaniem dziesięcioleci, wskutek czego szkolnictwo średnie zostało daleko w tyle.

Z. Napiórkowska: Nauczyciel musi znaleźć czas na samokształcenie. Potrzeba tego ujawnia się zwłaszcza w ostatnich miesiącach: nauczyciele historii, wychowania obywatelskiego, języka polskiego nie mogą czekać aż przyjdą nowe instrukcje czy zmienione podręczniki, bo są wciąż pod ostrzałem uczniów. Wiele spraw muszę sam przemyśleć, zreształam poglądy. Nauczycielom trzeba też dać wolność, żeby sami decydowali o wyborze tekstów literackich czy niektórych tematów z zakresu historii, wiedzy o społeczeństwie. To jest sprawa autorytetu wychowawcy. Jeśli uczniowie z przymuszaniem oka traktują wywody nauczyciela na niektóre tematy, szkody wychowawcze są oczywiście i nie do odrobienia.

A. Tomaszuk: Sadzę, że nauczycielom przeskakadzą w pracy także szkoły-giganty, w których nauka odbywa się na 3 zmiany. Nie ludzmy się, że w kombinacie, do którego uczęszcza 700 i więcej uczniów, procesy wychowawcze mogą przebiegać prawidłowo. Gonitwa, przechodzenie dzieci z sali do sali, brak cięgo kąta, w którym dziecko mogłoby powtórzyć lekcję czy normalnie odpocząć. Żal bierze patrzeć na pierwszoklasistów, którzy od 7 do 16 siedzą w szkole, bo rodzice pracują, a w święticy nie ma miejsca, by stanąć swobodnie. Co robić, gdzie się z tymi dziećmi podziąć?

„GW”: W takich szkołach nie wytworzą się bliższe, serdeczne kontakty dzieci z nauczycielami.

M. Grygorczuk: To raczej nie do publikacji, ale wczoraj wstrząsnęła mną rozmowa z jednym z ojców, którego siedmioletnie dziecko po powrocie ze szkoły rzuciła się na kanapę i musiała kilka czy kilkanaście minut poleżeć. Do tego stopnia opadło z sił.

„GW”: Jaki jest zatem wizerunek nauczyciela dzisiaj? Że jest zapracowany i mimo podwyżek nadal źle opłacany — to już wiemy. Czy jest też w dalszym ciągu zastrachany

Kryteria?

Jednym z pierwszych posunięć nowego wojewody było przyznanie nagród w dziedzinie kultury za rok ubiegły. Nadpisywanie szybkie zajęcie się kulturą wystawia wojewodzie świadectwo jako najlepszego i musi cieszyć wszystkich, którzy — jak nierzadko — dobiegają się od lat o poważne traktowanie zarówno twórczości artystycznej, jak też groźących zawaleniem strópów w świetlicach. Nagrody nie są może tak akurat sprawą, którą w kulturze białostockiej załatwić należałoby najsamprzód, od czego trzeba jednak zacząć.

My z kolei sekundowanie polityce nowego wojewody zaskoczyło od postawienia paru pytań, które uroczystość honorowania twórców musiała zrodzić u postronnych, dość niechętnie zgromadzonych w Ratuszu. Na pierwszy ogień posyłam następujące: „Według jakich kryteriów przyznaje się nagrody wojewody białostockiego?” Nie mam podstaw, by wątpić o dobrym guście i rozeznaniu wojewody: szybkość, z jaką zdecydował o rozdzieleniu splendorów i pieniędzy, świadczyłaby, że nosi się z zamiarem nagrodzenia za rok 1980 tych właśnie, a nie innych osób, już od dawna, zapewne piastujących jeszcze poprzednie stanowiska. Teraz jednak, przytoczony obowiązkiem nie do pozazdrośczenia, chyba nie będzie w stanie wysłuchać wszystkich koncertów, obejrzać spektakli w obu teatrach i wystaw w jeszcze większej liczbie galerii, przeczytać książek białostockich, a ponadto przekonać się, kto w stolicy województwa i w terenie wybił się w upowszechnianiu dzieł stworzonych przez artystów. Konieczne będzie zatem poleganie na opinii podległych urzędników. Niestety, do ich gustów i rozeznania mam już nieporównanie mniejsze zaufanie.

Przeło sensowna i usprawiedliwiona jest propozycja, by wojewoda zechciał powołać kompetentne gremium, które opiniowałoby kandydatury do nagród. W jego składzie winni się znaleźć reprezentanci poszczególnych środowisk twórczych, a więc aktorów, plastyków, muzyków, pisarzy i dziennikarzy, jak też pracowników upowszechniania. Jak słyszałem, do opiniowania kandydatów rwie się również Białostockie Towarzystwo Kultury, co oznacza, że nie byłoby kłopotu z brakiem chętnych do wyrażenia anonimowych urzędniczych. Aby werdykty komisji bardziej uwiarygodnić, „Gazeta Współczesna” z chęcią przyjmie na siebie obowiązek przedstawiania na łamach kandydatur, zgłoszonych przez organizacje społeczne, instytucje i osoby prywatne. Publiczna dyskusja — jeszcze przed podjęciem decyzji uchroniłaby wojewodę przed pomysłami.

Skoro rozważany został problem, kto mógłby wspomóc wojewodę w trudnym podejmowaniu decyzji, wróćmy do pytania o kryteria. Co mianowicie trzeba zrobić, by zasłużyć sobie na takie wyróżnienie? Kiedym zapytał o to jednego z laureatów — wrzucił ramionami. Jeśli rozejrzeć się wśród znanych i przysięgłych, którzy co w kulturze białostockiej znaczą albo są początkującymi poetami — wszyscy mają już za sobą nagrody wojewodów białostockich. O ile mnie pamięć nie myli — został już tylko Klemens Krzyżagórski, który z anemicznych, żaściankowych „Kontrastrów” zrobił jedno z najlepszych pism w Polsce Ludowej, jego (dawny) współpracownik i (do niedawna) kontynuator świetności, autor m. in. znanej książki o Maurycem Mochanackim — Dionizy Sidorski czy wreszcie Marek Kusiba, który wierszowanie porzucił dla reportażu, dzięki czemu zdobył w 1980 roku dwie spośród najbardziej liczących się nagród ogólnopolskich, w tym gatunku twórczości. Przypuszczam, że posługując się przykładami ludzi ze środowiska, które nie dość, że najliczniejsze wśród artystów Białostoku, to okazało się na dodatek najbardziej mobilne. Zeby jednak nie narazić się na zarzut, iż własny tylko zawód widzę, przywołam nazwisko Marka Konopki, który — jeszcze zaawidując kulturą studencką — utrzymywał przy życiu WAKS w Tykocinie, a w ostatnich latach swą energią dążyła Wszechnica Myśli Współczesnej, znajdując wsparcie u Franciszka Piątkowskiego (pardon, miało już nie być dziennikarzem).

Tak więc poza kilkoma osobami, wszyscy już nagrody mają. Przy stagnacji ilościowej środowisk twórczych i wypukliwaniu przez Warszawę co zdolniejszych, nie wróży to nie dobrego w roku przyszłym. No bo i komu dać nagrody? Nieodwzajemnione stanie się sięgnięcie do początku listy już nagrodzonych, co dotychczas się nie zdarzało, bo honorowano raczej osoby, a mniej dzieła (twórcy zaś — jak wiadomo — są wszyscy sobie równi i podobniebyśmy rychło larum na taką podwójność i woluntaryzm). Może jednak zrobić małą reformę w dziedzinie nagród, mianowicie zacząć je rozdzielać za konkretne dokonania. Przyznam się, iż patrzę swego interesu, gdyż łatwiej przychodziłoby wówczas przedstawianie laureatów na łamach, mogłaby się jednak taka innowacja dobrze przysłużyć również kulturze w Białymstoku.

Strach mnie ścisła, jednak powiem: przydałaby się duża reforma. Strach, ponieważ mogłoby się okazać, że za rok tam rok nie ma za co przyznać ani jednej nagrody. Teraz nagród jest dużo i z sezonu na sezon więcej, z czego można wnioskować, a twórczość artystyczna rozwija niebywale, a jej upowszechnianie także — jak w żadnym innym województwie. Skoro postawiłem jednak pytanie o kryteria, nie mogę cofnąć się przed stwierdzeniem, że duża reforma jest nieodzowna.

Polegałaby ona na tym, że nagrody znacznie się przyznawać wyłącznie za dokonania, które coś znaczą nie w gminie czy w gronie przyjaciół, ale w Polsce. Proponuję, by była to jedna nagroda w roku (plus trzy co najwyżej znacznie od niej niższe wyróżnienia), która miałaby wartość tak w oczach laureata, jak i tych, co dopiero wypatrzą jej blasku w koleje. Jasne, że musi być wielokrotnie wyższa niż dzisiejsze, które — przepraszam, panie wojewodo — powinien przyznawać raczej naczelnik gminy czy miasteczka za bawienie dzieci w czasie ferii, gdyby budżet gminy na kulturę nie wynosił jeszcze mniej.

Bez gruntownych zmian doroczne nagrody nie mają jednak sensu. W żadnym stopniu nie stymulują rozwoju twórczości, czego panu wojewodzie i sobie życzyłbym w nowym roku.

JAN KWASOWSKI

LAUREACI NAGRÓD WOJEWODY BIAŁOSTOCKIEGO

Na uroczystość wręczenia nagród wojewody białostockiego dr JAN JASKANIS przyjechał już z Warszawy, gdzie od ponad miesiąca piastuje funkcję dyrektora Państwowego Muzeum Archeologicznego. Na Białostocku pracował 25 lat przede wszystkim jako archeolog, ale także z taką samą pasją zajmował się muzealnictwem i ochroną zabytków. Od pierwszych wykopalisk, a były to kurhany w Jasionowej Dolinie koło Janowa, poprzez badania na północy i południu województwa czy Kompleksową Ekspedycję Jasińską — stał się znany jako badacz pradziejów Białostoczniny. Wydał wiele prac naukowych,



Jan Jaskanis

organizował mnóstwo ekspedycji, ze wspomnianą już w kraju i za granicą wystawę „Białowieża — północni sąsiedzi Słowian”. Był ceniącym się spelnikiem: radnym WRN, prezesem Białostockiego Towarzystwa Naukowego oraz Towarzystwa Archeologicznego i Numizmatycznego. Jako dyrektor Muzeum Okręgowego stworzył nowoczesną placówkę o profilu naukowo-badawczym i popularyzatorskim.

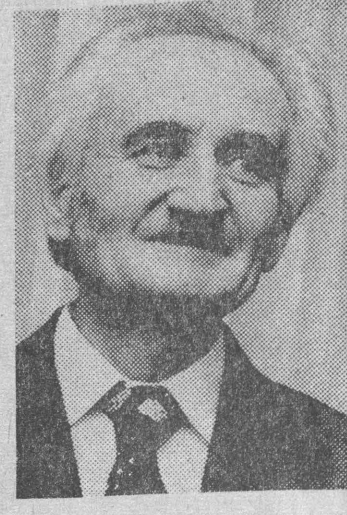
W listopadzie ub. roku z okazji jubileuszu pracy na Białostocku mówił nam o wielkiej satysfakcji z powodu wiązania przyszłości Państwowego Muzeum Archeologicznego z jego nazwiskiem, mówił też o potrzebie kontynuowania pracy archeologicznej na obszarze północno-wschodniej Polski i uściśleniu związków placówki centralnej z regionalną. Obecnie widzi tę współpracę nie tylko w po-

staci udostępniania pracownikom konserwatorskich, dokumentacji oraz organizacji wystaw, a również w zakresie wspólnych przedsięwzięć naukowo-badawczych. PMA, działając na obszarze całej Polski, ma pod szczególną opieką jej obszar północno-wschodni. Obecnie, przy udziale wielu zainteresowanych, powstaje raport o stanie archeologii na tym własnym terenie.

Ow raport powinien ocenić potrzeby i określić kierunki działania. Podczas tegorocznego sezonu pracownicy PMA wezmą udział m. in. w wykopaliskach na Pobużu i w samym Drohiczyźnie. W ogóle tematy archeologiczne z województwa białostockiego zajmą poważne miejsce w programie pracy tej placówki. Ma to wielkie znaczenie z dwóch względów: warszawskie muzeum posiada liczną kadrę naukowców, z których większość zajmuje się ziemią północno-wschodniej Polski, po drugie zaś ma większe niż region możliwości pracy naukowo-badawczej, popularyzatorskiej i wydawniczej. Z tych obojga względów kontakty białostockich archeologów z muzeum centralnym mogą okazać się nader owocne i korzystne. (CH)

Edmund Juchnowicz

Wyjątkowo dużo tegorocznych nagród wojewody białostockiego przypadło przedstawicielom świata muzyki. Jednym z laureatów jest EDMUND JUCHNOWICZ, wieloletni nauczyciel muzyki, obecnie przebywający — od kilku miesięcy — na emeryturze. E. Juchnowicz już w czasie wojny prowadził w Hajnówce orkiestrę dętą, po wojnie zaś uczył śpiewu w białostockim LO nr 2. Po ukończeniu wyższych studiów muzycznych w 1950 r. rozpoczął pracę w szkolnictwie muzycznym. „Studiować było ciężko — mówi laureat. — Wówczas nie było studiów zaocznych i specjalnych przywilejów. Trzy dni uczyłem, na trzy dni w tygodniu jechałem zaś do Warszawy na studia stacjonarne”.



Pierwsze ognisko muzyczne w Białymstoku zorganizowano w 1953 r. właśnie z inicjatywy Edmunda Juchnowicza. Przez kilkanaście lat nie było własnych instrumentów, brakowało nauczycieli, ale był zapal i duża chęć do robienia czegoś pożytecznego. W czasie swojego intensywnego życia spełniał wiele funkcji, obsadził na wielu stanowiskach: wicedyrektor, dyrektor szkoły muzycznej, wiceburmistrz, nauczyciel i wychowawca kilku pokoleń młodych muzyków.

Kiedy pytam o jakieś interesujące wydarzenie związane z pracą, Edmund Juchnowicz mówi: „Jednego nie zapomnę. W Hajnówce tuż po wyzwoleniu, dano nam znać, że Niemcy ukryli w lesie pianino i trzeba je natychmiast wydosłać i zabrać do szkoły. Nie było wówczas żadnych środków transportu, więc razem z uczniami przeniesliśmy instrument na własnych plecach ponad pięć kilometrów. Ale jaka później była za to przyjemność i satysfakcja”.

Edmund Juchnowicz, kilkakrotnie odznaczany, nie odszedł jednak jeszcze od szkolnictwa i swojej muzyki. Pracuje nadal na pół etatu w Państwowej Szkole Muzycznej I stopnia w Białymstoku, gdzie prowadzi zajęcia z kształcenia słuchu. (gr)

Jerzy Śródkowski

Z Białymstokiem JERZY ŚRÓDKOWSKI związany jest od 1973 r., kiedy to objął kierownictwo muzyczne znanego zespołu folklorystycznego „Kurpie Zielone”. I to jest chyba jego najwznieśliwszą pracą.



Zespół w ciągu kilku lat dał się poznać polskiej publiczności. Kilkakrotnie wyjeżdżał poza granice kraju (ostatnio do Anglii), przez jego szeregi przeszło już kilkadziesiąt osób. Absolwent dwóch wydziałów łódzkiej Państwowej Wyższej Szkoły Muzycznej w 1964 r. — Śródkowski decyzją odpowiedniego ministerstwa — skierowany został do pracy w PSM w Elku, gdzie uczył gry na instrumentach oraz teorii. Ale ambicje — poparte solidną wiedzą fachową — nie spełniały się tutaj tak, jakby tego sobie życzył, stąd decyzja przesielenia do pracy w Białymstoku.

I w tym momencie pasja stała się muzyką ludową. Ołbrzymi repertuar zespołu, przygotowywanie nowych programów, ważne wyjazdy

zagranicę, własne opracowania utworów i wreszcie żmudna codzienna praca z kapelą, chórem i całym zespołem. „Kurpie Zielone” prowadzone przez Jerzego Śródkowskiego — to grupa właściwie zawodowa — jeśli chodzi o poziom — mimo, iż występują w niej uczniowie, pracownicy, często całe rodziny. Ponieważ ambicja „Kurpi” i ich szafa artystyczna jest widokowa, ale i wernikowa, proponuje się tu folklor stylizowany (wielogłosowe partie chóru), bogate układy choreograficzne, przenoszenie na scenę — odpowiednio przygotowanych — całych obrzędów.

Tegoroczna nagroda wojewody białostockiego przyznana więc została człowiekowi nad podziw pracowitemu, nie szczędzącemu czasu i sił swojemu pupilkowi, który jest — notabene — najlepszym tego typu zespołem w całym naszym regionie. Ale nie tylko „Kurpiami” żyje Jerzy Śródkowski. Pracuje w białostockich szkołach muzycznych, gdzie również prowadzi szkolne zespoły, wykłada na filii warszawskiej Akademii Muzycznej. (gr)

STEFAN KAMIŃSKI urodził się w 1931 roku w Ostrołęce. Studiował na Akademii Medycznej w Białymstoku, dyplom jednak nie uzyskał. Pracował w wymiarze sprawiedliwości oraz w pogotowiu ratunkowym jako sanitariusz. Od 2 lat jest na rencie.



Nagrodę wojewody uzyskał za debiutancki tomik wierszy „Elsynor”, wydany w ubiegłym roku przez „Iskry”.

Zamieszczamy poniżej wypowiedź laureata:

Mój „Elsynor” to jest poezja na pewno polityczna. Poeci bywają plagą, ludźmi niewygodnymi. Poezja, o ile chce mieć szanse na przetrwanie, musi ten świat codziennie zmieniać na lepsze. Akceptacja przez poetę czasu, w którym żyje, oznacza

zrozumienia ogólnospołecznego.

Mimo wszystko jestem optymistą. Finał dialogu będzie szczęśliwy; mamy doświadczenie kultury osobistej i politycznej, danych na to, że wybierze najlepszy ze wszystkich wariantów na tym neuralgicznym styku władza — obywatel. Niech dalej każdy poszukuje swojej prawdy, tak jak jej poszukują ja i człowiek idący ulicą. Recepty na życie. Wiarygodnej. Słowa, nadawane zbyt często, przypominają mi znoszoną garderobę. Wolę inne, wychodzące po trosze z obiegu: „Dziękuję”, „Proszę”. Ideaty często roztrząsają się na bruku, jeśli wolno mi przypomnieć Norwida. Właśnie dlatego nie wierzę w żadne zubożenie Polski, natomiast wierzę, że już zawieszony kalendarz na rok 1981 codziennie będzie przypominał nie tylko mnie, że przedmiotem czarnymi, przedmiotami białymi — białymi. Precyzyjnie określić czas obiegu księżyca nad miastem, w którym mieszkam, pozwoli mi niejednokrotnie obejrzeć niebo gwiazdzone nad głową, zrozumieć prawo moralne, które mieszkam we mnie, oraz wiedzieć, że każdy człowiek przechodzący obok mnie niesie je w sobie.

Fot. Zdzisław Lenkiewicz

Stefan Kamiński

dia niego śmierć społeczną. Ucieczka od rzeczywistości, choćby najtrudniejszej — jest naznaczona piętnem umierania. Nieobecni nie mają racji.

Gdybym zaczął dzisiaj pisać „Elsynor”, napisałbym go inaczej, a może nie napisałbym w ogóle. Podmiotem w nim jest prosty człowiek, zakleszczony z góry w ściśle określone układy społeczne, a właściwie przez te układy wciśnięty w środowisko. On ma na własność siebie samego i musi znaleźć sobie właściwe miejsce, co nie jest sprawą wcale prostą, ponieważ jest zubożony. Zrzucił maskę bądź zdarto mu ją i on jest w stanie pójść tylko i jedynie na wiarygodność. Ja go nieudolnie kilkakrotnie usiłowałem naszkicować. To jest zarys niedługo. Człowiek z „wczoraj” nie jest człowiekiem „dzisiaj”. To

nie tylko mechanizm biologiczny, to jest — powołam się na Pascala — myśląca trzcina, obdarzona hojnym rozumem, wolną wolą i wyobraźnią. Co prawda Motterland twierdzi, że wyobraźnia jest, no, może bywa matką szaleństwa, ale musi się czytelnie z mną zgodzić, że jest o wiele ważniejsza od wiedzy. To przecież wyobraźnia wydobyla nas z pieczary, od ognisk, nad którymi piekaliśmy pożywienie zdobyte przy pomocy kamiennej maczugi.

Ludzie zaproszeni na ucztę do Elsynora, zastrzegam się — nie wszyscy, całkiem nieświeżo potrafili posługiwać się wyobraźnią. Więcej — ta uroczysta uczta, na którą ich zaproszono, skończyła się w sposób żalostny w młotkach letnich ubiegłego roku, ku mojemu ogromnemu zdumieniu — w atmosferze

Dalsze sylwetki laureatów nagród wojewody białostockiego w dziedzinie kultury za rok 1980 zamieścimy w najbliższym czasie.

Wśród pedagogów

ciąg dalszy ze str. 5

Uogólnienie wniosków na całą administrację byłoby nieuprawnione i wiele krzywdzące. Ale to, że konflikt ten w II połowie lat 70-tych był nierzadki i posiadał spory wpływ na morale kadry nauczycielskiej, widac z tego materiału wyraźnie. W świetle analizowanych materiałów nauczyciele zajmują przy tym typowe postawy wobec problemów i sprzeczności swego zawodu:

a) społecznikowska, rozszerzająca rolę zawodową na całość warunków wychowawczych i kształcenia w społeczeństwie, trochę jeszcze na wzór „Siłaczki” czy innych podobnych wzorów literackich.

b) pragmatyczna, zawierająca zadania do sprawnego funkcjonowania szkoły i jej oficjalnych styków z instytucjami społeczeństwa (władzą), takich, aby obraz roli szkoły i nauczyciela wypadł ex officio możliwie najkorzystniej, zgodnie z życzeniami

c) profesjonalna, sprowadzająca zadania do sprawnego wykonywania obowiązków nauczycielskich w swojej specjalności, zgodnie z pragmatyką zawodową, bez obciążenia dodatkowych i „specjalnych misji” zawodowych.

Ta trzecia grupa postaw jest — jak się wydaje — najliczniejsza i stara się unikać konfliktów nawet za cenę kompromisów w

dzielnice pryncypiów wychowania czy etyki zawodowej. Dwie pozostałe grupy są natomiast w ostrym ze sobą starciu, ale nie są jako „wzór postawy nauczyciela” akceptowane przez grupę trzecią.

Jednocześnie można zauważyć, że powstawanie konfliktów wewnętrznych szkoły i danego zespołu nauczycielskiego jest silne tak w fazie powstawania tych konfliktów jak i ich rozstrzygnięcia.

W cytowanym wyżej przypadku, opisanym przez autora pracy 203, mamy głównie interwencje na rzecz pokrzywdzonego przez opinię i manipulację wewnętrznej większości grupy nauczycielskiej, od której sprawy bezpośrednio zależą.

Łączy się to z intensywną działalnością odwoławczą autora pamiętnika. Współdziała w tym redakcja partyjnego pisma. A więc „naciski” na grupę konserwatywną są zbyt silne, by mogła im się całkowicie oprzeć.

Doc. dr BRONISŁAW GOŁĘBOWSKI

3) Wielka Encyklopedia Powszechna, t. V, Warszawa 1964, s. 793.
4) B. Gołębowski, Młoda generacja nauczycieli. W: Nad pamiętnikami młodszych koleżanek (red. B. Weber), Warszawa, 1965, s. 145.
5) S. Krausiewicz, Współpraca i współzależność zespołów nauczycielskich, Warszawa, 1973, s. 9-34.
6) J. Illich, Społeczeństwo bez szkoły, Warszawa, 1978.

Jan Kwasowski

Posejmikuj, to ci ulży

(2)

Zaproszenie na miejski sejmik działaczy kultury w Białymstoku opiewało, iż mowa będzie o dotychczasowych dokonaniach, co z kolei stanie się punktem wyjścia do dyskusji o zamierzaniach na rozpoczynające się pięćdziesiątce. Co prawda łatwiej jest budować plany, jeśli się nie tylko podliczy sukcesy, ale także definitywnie stwierdzi, czego nie zrobiono, jakie dziedziny karygodnie zaniedbano, co mieszkańcom najbliższej przyszłości dokierka, nie upieramy się jednak na samym początku przy rozliczeniach.

A toli wprowadzenie kierownika Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Miejskiego — Sabiny Polubińskiej przypominało postępowanie przewodnika, który przybył z tłumaczem, co to my w tym Białymstoku mamy. A więc: Wojewódzka Biblioteka, Teatr Dramatyczny, który w ciągu czterech lat powiększył grono odbiorców z 52 tysięcy do 84, choć wystawia niewiele małych form i kabaretów (1), Państwowy Teatr Lalek, który nie dość,

że zwiększa liczbę widzów, to jeszcze co dwa lata urządza festiwale solistów. Także Filharmonia Państwowa mamy, od 10 do 15 zespołów amatorskich (ostatnio rozpoznało 8). Kin mamy tyle samo co zawsze, przybył jeden pisarz Związkowy Literatów, odbywały się plenery w Karwicy, Supraślu, Starym Folwarku i gdzieś jeszcze. Białostocki Ośrodek Taneczny odbywa się bez dotacji, bardzo aktywne jest Towarzy-

stwo Sztuk Pięknych. W 1975 roku powstał Miejski Dom Kultury, który wzbogacił Białostok o wiele nowych, prekursorskich działań w skali kraju (7).

Mimochoodem kierowniczka Wydziału zauważyła, że w ciągu pięciu lat liczbą placówek kulturalnych zmniejszyła się o dziesięć, liczbą słuchaczy korzystających z usług „Estrady”, spadła o jedną trzecią, zmalała (do katastrofalnego zresztą poziomu) liczba czytelników książek, zamknięto dwie filie biblioteczne, nie ukończono remontu pałacu na Dojlidach. Przechodząc do planowania przyszłości zwróciła uwagę na problem zabezpieczenia bazy, zwłaszcza dla potrzeb Biblioteki Wojewódzkiej i jej filii, dążenie do rozwiązania problemu budowy Książnicy Podlaskiej, stworzenie placówek w nowych dzielnicach i należyte wyposażenie już istniejących, konieczność renowacji zabytkowych budynków i rozbudowy oraz przystosowania do czegokolwiek amfiteatru, sporządzenie rejestru potrzeb muzeów i bibliotek, wreszcie na starannie, by w biurowcu był WRZZ zająć mógł choć kilka pokoi Miejski Dom Kultury. Nie omówiła szerzej żadnego z tych haseł, spośród których najbardziej interesowałyby mnie wielce niejasne sformułowanie o Książnicy Podlaskiej, innych zaś uczestników sejmiku — jak się rychno okazało — przetargi wokół „Związkowca” i siedziby WRZZ. Ponieważ rzecz miała miejsce w grudniu, po którym spodziewano się eksplozji wolnych sobót, S. Polubińska zajęła się chwilę problemem, co robić w dni bez pracy, postulując zarazem, by sprawę przeba-

dali dogłębnie naukowcy z OBN.

W tym momencie dyrektor Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego w Białymstoku — Zygmunt Ciesielski zawyrokował, że sejmik nie spełnił swego zadania, po czym wyszedł. Jak się okazało później — były to słowa prorocze.

Aliści dyskusja rozwinęła się warkot, choć spośród zaproszonych do udziału 70 osób uczestniczyło w sejmiku kilkanaście, zresztą nie działaczy, reprezentujących opinie mieszkańców miasta, ale przedstawicieli placówek i instytucji kultury, chodzących na tego typu zgromadzenia z obowiązku, a po trosze już z nawyku. Punktem najbardziej zapalnym stała się kwestia przejęcia „Związkowca”, którym — jak zaraz wyszło na jaw — administruje ZZ Pracowników Rolnictwa. Spośród projektów, których jest podobno ze 20, najbardziej sensowny wydaje się ten, by do — jak na białostockie warunki — okazałego i wcale funkcjonalnego obiektu wprowadzić się MDK. „Związkowiec” został zbudowany ze składek wszystkich i wszystkim powinien służyć. Uczestniczący w sejmiku wiceprezydent Białostoku nie zdradził swojej opinii w tej kwestii, zapewnił jedynie, że sprawa jest nadal otwarta.

Kolejna beznadziejność ujawniła została przy problemie zakładanych placówek kultury. Istnieje przypuszczenie, że robotnicy nie zechcą dokładać ze swoich funduszy społecznych do imprez, organizowanych na rzecz miasta. Przedałoby się tutaj jakieś rozsądne wyjście, by społeczeństwo miasta przestało

się wreszcie dzielić na wióknarzy, spółdzielców, kolejarzy, nauczycieli itd. Na razie nie jednak nie wiadomo — ruch związkowy przeżywa niezwykle burzliwy okres, który oby nie zakończył się oddaniem nielicznych obiektów kulturalnych na magazyny.

Jeden z dyskutantów zażądał od pani Polubińskiej, by ostro zabrała się za repertuar kin i teatrów. Im lepszy film, tym krócej jest wyświetlany. Nie można zaplanować pójścia do kina, gdyż nigdy nie wiadomo, czy jutro będzie jeszcze ten sam tytuł. Byłoby z korzyścią dla widzów, gdyby jednego dnia wyświetlano cztery różne filmy, a nie jak dotąd — jeden film przez trzy lub cztery seanse. Repertuarowi Teatru Dramatycznego zarzucił nijakos. Lepiej byłoby, gdyby niska frekwencja była na dobrych, ambitnych sztukach, pomysłowo wystawionych, niż na złych, odmierzonych miarką: tyle klasycznych, tyle współczesnych, jedna prapremiera w sezonie. Zarzuty może i słuszne, lecz miejski Wydział Kultury nie jest akurat najszcześliwszym adresatem.

Widzenie spraw repertuaru kinowego poszerzył przedstawiciel OPFR, wyrażając na nonsens, takie choćby jak wstrzymanie dewiz na zakup filmów, podczas gdy eksport naszej kinematografii przynosi wcale pokaźne sumy w twardych walutach. Trzeba zmienić chore struktury, nastawione wyłącznie na drenaż rynku, a za nie mające rozwoju kultury filmowej. W Białymstoku nie ma ani jednego dobrego kina, w grudniu wyświetlano niemal wyłącznie

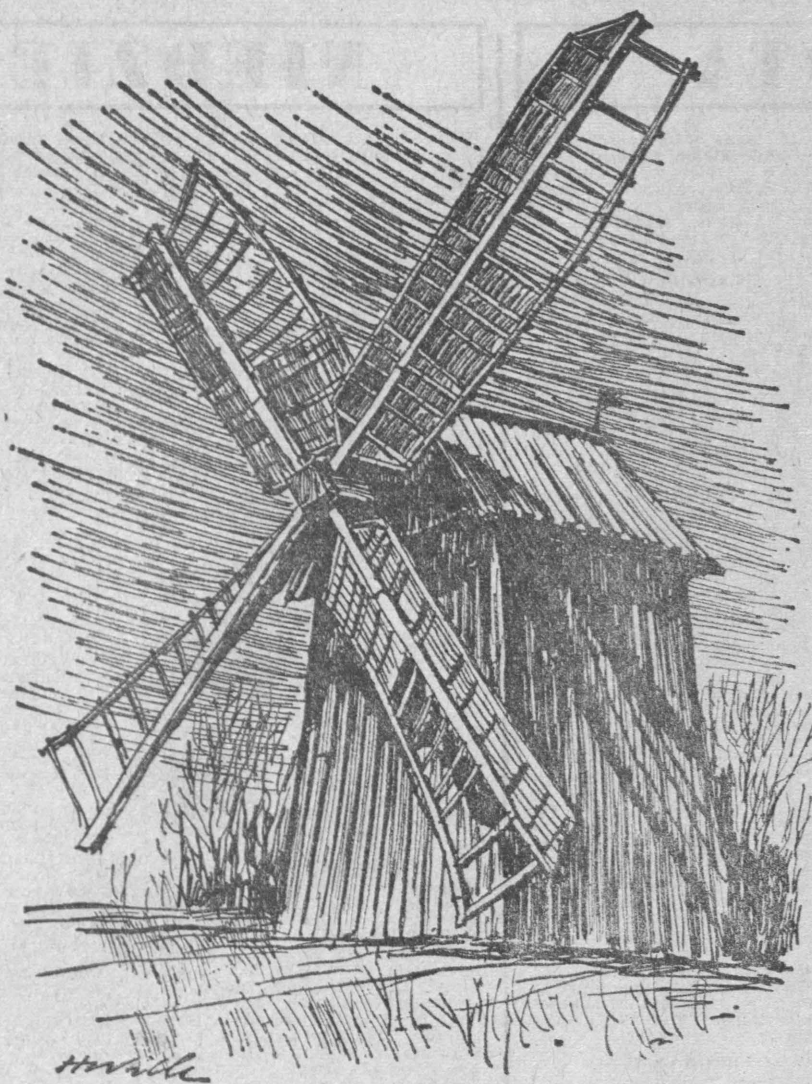
filmy sprzed paru lat, kopie są zdarte, nasycone techniką żadną itd.

Procz fatalistycznych przepowiedni, że co jest dobre w Krakowie, w Białymstoku padnie, warto jeszcze zwrócić uwagę na jeden głos: miasto w dystrybucji dóbr kultury traktowane jest jak jeden z dawnych ośrodków powiatowych. Kierownictwa Wydziału Kultury, teatrów, filharmonii, OPFR czy BWA patrzyły na Białostok jak na jeden z punktów w skali województwa. Sąd ten wyłożyła pani Cywińska z Tykocina i wielka szkoda, że go nie uzasadniła.

Dyskutując o wolnym czasie i organizacji życia kulturalnego w miejscowościach wypoczynkowych Białostoczniny, wypocynkowcy Białostoczniny, uczestnicy sejmiku skargli się, że nie wyrobiono w porę nawyków: czterdziestolatek wstydzi się zagrać w siatkówkę czy przewrócić się na narciach, czy nie trafia im się w końcu pewny, czy nie trafia im omyłkowo na sejmik sportowców.

Odnosząc wrażenie, że administracja kulturalnej wcale nie zależy na uświadomieniu rzeczywistych potrzeb społecznych ani na poszukiwaniu drogi wyjścia z coraz ciemniejszych zaułków. Sejmiki — chaotyczne, dalekie od tego, by powiedzieć sobie parę brutalnych prawd o sytuacji kultury — są zasłoną dymną, ukrywającą nieporadność administracji, brak sprzeciwowego programu działań, a może i chęć do zmieniania czegokolwiek. Podyskutujcie, wreszcie się, a my kolejny sejmik wypiszemy do rejestru dokonań.

Wiatrak
w cieniu
nowoczesnego
skansenu.



Wiatrak od zupełnej zagłady ocalał.

Niedługo jeszcze, a tylko pojedyncze okazy tych obiektów będzie można obejrzeć wyłącznie w skansenach w Ciechanowcu i Nowogrodzie.

Aktualnie, wśród około dwustu zarejestrowanych w województwach: białostockim, łomżyńskim i suwalskim wiatraków, przeważnie mocno okaleczonych, występują różne ich typy konstrukcyjne. Obok bowiem skrzydeł, które poruszane są w ruch obrotowy wał napędowy zakończony kołem pałecznym, uruchamiającym z kolei urządzenie młynarskie, bardzo istotną cechą każdego wiatraka jest także jego konstrukcja.

W naszych okolicach budowane następujące typy wiatraków:

● KOZŁAKI, których cała obudowa wspiera się na drewnianym słupie — osi, wokół której obraca się wiatrak ze skrzydłami do kierunku wiatru.

● HOLENDRY, o konstrukcji drewnianej lub murowanej na stałym fundamencie. Do kierunku wiejącego wiatru obraca się tylko część górna, niekiedy samoczynnie za pomocą specjalnego wiatraczku umieszczonego na dachu.

● PALDRAKI, spotykane rzadziej niż poprzednie.

Obracają się do wiatru wokół osi, ale na rolkach po prowadnicy ułożonej na fundamencie.

Wiatraki są zabytkami o szczególnych wymaganiach. Najkorzystniej bowiem prezentują się tam, gdzie ich pierwotnie postawiono, gdzie wrosły w rodzimy krajobraz. Stawiane w nienaturalnych warunkach, nawet w skansenach, tracą na swym architektonicznym wyrazie.

Dotychczas jednak, poza umieszczeniem wiatraków w skansenach innego skutecznego sposobu na ochronę tych zabytków nie znaleziono. Toteż zorganizowanie w województwach: białostockim i suwalskim skansenów, do których m. in. przeniesiono by najciekawsze z istniejących jeszcze wiatraków jest sprawą bardzo pilną. Za kilka bowiem lat, gdy dojdzie do zniszczenia zabytków, nie będziemy mieli o czym mówić. Zginą natomiast relikty kultury materialnej naszych ojców, zabytki których ochrona jest przecież naszym moralnym i ustawowym obowiązkiem.

Tekst i rysunek: H. WILK

Ocalić od zapomnienia

Walka o wiatraki ciągle trwa

Wiatraki są zarówno zabytkami architektury ludowej jak też relikwiami dawnej przemysłowości młynarskiej. Od XIV wieku, gdy to na ziemiach polskich pojawiły się pierwsze wietrzne młyny, obracające się skrzydła tych budowli stały się nieodłącznym elementem urozmaicającym równinny krajobraz Podlasia, Kurpi i Mazowsza. Nad łanami zbóż, które w tych regionach od wieków były podstawowymi uprawami, wiatraki stanowiły dość ciche.

Jeszcze i dziś gdzieś tam w głębi lasu, w cieniu drzew, widać można wiatrak, ale już jakby bez życia, bowiem pozostawione są swemu głównemu atrybutowi, jakim są ob-

racające się skrzydła. W wielu wiatrakach skrzydła zapewne uległy naturalnemu zniszczeniu, ale też — jak opowiada właściciel skansenów wiatraków — za rządów powiatowych władz nakazywała się skrzydeł, aby udaremnić rzekome nielegalne zyski z użytkowania tych obiektów.

Podobno chłopcy robili to nawet bez specjalnego nakazu, po to tylko, aby uniknąć podejrzeń i kłopotów podatkowych, które mogłyby ewentualnie wyniknąć na skutek samego faktu obracania się skrzydeł.

Cała ta historia z uniwersalnym wiatraków — to tylko epizod w dyskusyjnym od lat i nadal nie roz-

wiązany problem ochrony tych zabytków.

Faktem jest, że wiatraki nie użytkowane giną śmiercią naturalną, a często agonizują tę przyspieszając ludzkie ręce.

W dzisiejszych czasach, co prawda, nikt z maki wyprodukowanej na wiatrakowych kamieniach chleba pieknie nie będzie, lecz kto wie czy te stare, poruszone przy pomocy nie kosztującego wiatru nie mogłyby stać się znów przydatne do przemiatania zbóż na pasze.

Ala póki co, najwyższy już czas, aby tkwiące jeszcze w rodzinnym krajobrazie północno-wschodniej Polski

RELAKS

Czy kres „bursztynowego eldorado”?

O „bursztynowym eldorado” w gdańskich dzielnicach Stogi Wislouchie i Górki Zachodnie krąży legenda. Cała sprawa zaczęła się na dobre wraz z budową Portu Północnego. Przy okazji prowadzonych wówczas na dużą skalę prac ziemnych i renowacyjnych okazało się, że nadmorski piasek obfituje w bursztyn. Jego poszukiwacze najpierw buszowali po wykopach i terenach renowowanych, a potem wzięli się za samodzielną działalność „górnictwa”, dopuszczając się oczywiście bezprawia.

Działalność ta rychło obrosła w inne kryminalne aspekty, tym bardziej, że na proceder ten rzucił się hurmem tzw. margines społeczny. Bez względu na to, czy bursztyn niebawem wyeliminowałby się z obiegu, zostało kilka mocnych gangów.

Podstawowym narzędziem „pracy” bursztyniarzy jest motopompa strażacka, przy pomocy której wypłukuje się piasek, a z nim bryłki jantaru. Powszechnym sposobem zdobywania tych urządzeń stały się kradzieże.

Później poszukiwacze skamieniałej żywicy nauczyli się też montować motopompy własnym przemysłem. „Brygady z motopompami” pracują — ze względów dyskrecyjnych — nocą. Świat odkrywa po ich przejściu krajobraz iście księżycowy. Ziemia zryta jak po ciężkim bombardowaniu, polamane drzewa, podkopane korzenie. Ponieważ głównym terenem penetracji jest nadmorski las, pełniący także ważną funkcję pasa ochronnego — bursztyniarze są tym tragiczniejsi.

A CO NA TO WŁADZA?

Ta, w milicyjnym mundurze niewiele mogła zdziałać. Na stałe silne patrole brakło jej możliwości. Doraźne akcje kończyły się na ogół przeproszeniem „górników” i

zdobyciem pewnej ilości sprzętu. „Bursztyniarze” porzucali go zresztą bez większego wahania. Cóż znaczyła dla nich strata kilkunastu tysięcy złotych, skoro mogli ją zrównoważyć plonem jednej nocy? Kiedy zaś z rzadka jakiś „ptaszek” wpadł w milicyjne sieci, można go było jedynie postawić przed kolegium...

Przed paru laty wydawało się, że znaleziono wreszcie wyjście. Decyzją urzędu wojewódzkiego monopolistyczne prawo do prowadzenia eksploatacji bursztynu otrzymało przedsiębiorstwo „Polsrebro”, parające się również wyrobem ozdób z bursztynu. Nadzieje okazały się płonne, a sytuacja jeśli się zmieniła, to na gorsze.

„Polsrebro” zwiększyło intensywność procederu, a jego wysokowydajne agregaty sięgnęły jeszcze dalej w głąb ziemi — do 10 metrów.

„Dzić” natomiast bynajmniej nie zaniechał działalności. Wypracował — choć też nie do końca — z głównego terenu, pojawili się na jego poboczek. Kolejne poranki odkrywały ślady ich kradzieży przy drogach linii tramwajowych, a wreszcie... w przydomowych ogródkach! Tym sposobem zniszczonej też został system melioracyjny w rejonie jeziora Suchego.

NADZIEJA W SPOŁECZNYM DZIAŁANIU

Mieszkańcy Stogów postanowili wziąć wreszcie sprawę w swoje ręce. Wybrany ostatnio nowy komitet osiedlowy wszczął energiczne starania, aby bezprzekładnie niszczeniu środowiska podołać kres. Doprowadzono do spotkań z władzami i przyjęcia szeregu wstępnych ustaleń. Dotyczyły one wyrażenia zgody na wyrażenie woli przez milicję, ORMO, służbę leśną i porządkową, a także stosowania wobec winnych surowych kar i egzekwowania należności w oparciu o ustawę o ochronie środowiska.

Szereg zarzutów skierowano pod adresem „Polsrebrowa”. Jego działalność spowodowała tylko na dwóch oddziałach leśnych straty w drzewostanie w wysokości 16 mln złotych. Straty pośrednie — stopniowe zamieranie lasu — powodem naruszenia stosunków wodnych i stosowania do eksploatacji wody morskiej — są trudne do oszacowania.

PRZEMYSŁAW KUCIEWICZ



NA ZDJĘCIU: cztery znaczki o tematyce przyrodniczej wydane przez Poczta Liechtensteinu. Fot. A. Zdrodowski

Latem tego roku odbędzie się w Białymstoku finał Ogólnopolskiego Konkursu Filatelistycznego, poświęconego twórczości literatury polskiej. W związku z tym Zarząd Okręgu PZF organizuje w dniach od 28 czerwca do 12 lipca br. Młodzieżową Wystawę Filatelistyczną. Mogą na niej

WYSTAWY

ekspozować swoje zbiory uczestnicy konkursu młodzieżowych PZF z okręgu białostockiego oraz zaproszeni z innych okręgów PZF. Na wystawie przyjmowane będą zbiory filatelistyczne i filumenistyczne, tematycznie związane z historią literatury polskiej. Przewiduje się również zakwalifikowanie na wystawie innych zbiorów, w miarę posiadania wolnej przestrzeni ekspozycyjnej.

Zbiory na wystawie winny być zgłoszone do 20 stycznia br. Komitet Organizacyjny (15-001 Białystok 1, skr. poczt. 73), powiadomi wystawców do 25 lutego br. o przyjęciu zbiorów na wystawę i przyznanej im wielkości ekspozycyjnej. Zbiory będą prezentowane w dwóch klasach: konkursowej i pozakonkursowej (honorowej). Z okazji wystawy wydane zostaną także pamiątki jak dyplomy, katalog, koperty oraz wydane medale. Zbiory na wystawie winny być opracowane na kartach znormalizowanych. Sądymy, że białostocka wystawa spotka się z dużym zainteresowaniem młodych filatelistów.

Inna ciekawa wystawa filatelistyczna odbędzie się w dniach od 15 do 25 lipca br. we Wrocławiu. Poświęcona będzie ona florze i faunie oraz ochronie środowiska. Warto nadmienić, że wystawy o tematyce przyrodniczej organizowane są w stolicy Dolnego Śląska od 1972 pod stałym hasłem „Kwiaty Wrocławia”. Organizatorem wystawy jest Zarząd Okręgu PZF (50-554 Wrocław 1, skr. poczt. 2006).

Zbiory będą ekspozowane w trzech klasach: honorowej, konkursowej i pozakonkursowej. W klasie konkursowej przewiduje się następujące działy: flora i fauna, ochrona środowiska, przemysł i rolnictwo, zbiory tematyczne i generalne, zbiory filumenistyczne, zbiory młodzieżowe. Z okazji wystawy ukażą się wydawnictwa pamiątkowe oraz zostaną wydane medale.

W dniach od 10 do 17 października br. w Łodzi odbędzie się Młodzieżowa Wystawa Filatelistyczna. Zaprezentują na niej swe zbiory uczestnicy konkursu młodzieżowych PZF, działających przy spółdzielniach mieszkaniowych w kraju. Zbiory należy zgłaszać do 15 marca br. pod adresem: Komitet Organizacyjny Młodzieżowej Wystawy Filatelistycznej Spółdzielni Mieszkaniowej, 80-982 Łódź 58, skr. poczt. 11. Na wystawców czekają pamiątkowe medale, wydawnictwa oraz nagrody.

Zbiory w klasie konkursowej ekspozowane będą w czterech grupach wiekowych (12—15, 16—18, 18—21 i 22—25 lat). Zbiory przeznaczone na wystawę winny być opracowane na znormalizowanych kartach (1 rama — 12 kart). Za wystawienie ekspozycji organizatorzy nie będą pobierać opłat.

Zachęcam filatelistów z trzech naszych województw do wzięcia udziału w opisanych wystawach.

KOLEKCJONER



W Saffi czynna jest obecnie wystawa zorganizowana z okazji 30-lecia istnienia spółdzielni rękodzieła artystycznego „Bułgarski hafi”. Przeglądnie haftowane sukienki, bluzki zachwycają niejedną elegancją. CAF — BTA

Zbigniew Waydyk

MYŚLI NIESFORNE

Kwintesencja reformy: podniesienie spuszczonego na kwintę nosa narodowych ambicji ponownie na odpowiedni poziom.

Fizjonomia w sferze marzeń: pogodna twarz urzędu.

Ci, którzy twierdzą, że mają wszystko na bieżąco, spóźniają się nie raz o całe wieki.

Odstawieni na boczny tor, nie rezygnują z ponownego wdarcia się na główną magistrale.

Novum: udzielane bezpłatnie lekcje ludowiadztwa.

Ludu trzeba słuchać — nie tylko wysłuchiwać go.

Narodom tak trudno zrozumieć, tak trudno ogarnąć pewne sprawy. Może by tak międzynarodówka wybrała?

Najgorzej, gdy liberalizm i lekkożytność są tożsame.

Niebezpiecznie jest wchodzić w parady tym, którzy defilują nawet przed samymi sobą.

Rządzących dylemat na miarę epoki: ascesy czy komfort władzy?

Czerpów niekoniecznie rubasznych pospolite ruszenie — czyżby konfederacja myślenia?

Rozumni szaleńcy i szaleńcy rozumem odróżnia Polskę!

Nieraz gniew ludu namienia się w chleb dla niego.

Język łatwych sformułowań jest tym bardziej trudnym językiem.

Nie martwmy się, robotnicy, odejście dyrektorów. Dyrektorzy są śród nas.

Opuchliwa od okłasków nie schodzi tak łatwo z dion. Przychodzą przecież nowe fazy aplauzu i euforii.

KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1) skądś krasowidz, 2) niska, 3) coś do śmiechu, 4) roślina doniczkowa, 5) 63 K, 14) zbiór drogiego przedmiotu, 6) niejedna na leśnym, 17) zaleta moralna, 18) słońce, gaga, 19) dwukrotnie wrota, 20) barwnik szkodliwy stosowany do barwienia drewna, skór, papieru oraz jako środek antyseptyczny, 21) pogoda, 22) wyraz twarzy, 23) roślina strąkolistna, 24) zwana „nieświeżym łapą”, 25) główna część broni strzelnej, 26) Kubańczyk, 27) 44, 28) zwierzę, 29) zwierzę podobne do niedźwiedzia, 30) posłanie na legowisko dla zwierząt gospodarskich, 31) główny enuncjator, 32) dwukrotnie wrota, 33) w muzyce, 34) piasek wodny, 35) zespół się urządzenie techniczne, 36) drapieżnik z rodziny psów, 37) ludzko podobny do Ciele, 38) staw po degradacji, 39) wazmość pani, 40) nie ma nóg, a chodzi, 41) filmik płucodajny, 42) piosenka, 43) człowiek zawodnicy danej dyscypliny sportu, 44) oddalenie się drogi powietrzna, 45) filozof z Rotterdamu, 46) kuzyn Kotia, 47) moralność.

POZIOMO: 1) stolica Wietnamu, 2) myśli się tylko raz, 3) chodzi tu i tam bez wyraźnego celu, 4) wyrażenie, 5) termin bokserki, 6) od Bożego Narodzenia do środy, 7) obywatel, 8) siedziba sądu, 9) obywatel, 10) salaznik, 11) schronisko turystyczne przy szlaku wodnym, 12) kurza mama, 13) do kłębienia papy, 14) roślina o charakterystycznym zapachu, 15) zjednoczeni, 16) starzec, 17) gatunek nietoperza, 18) likier kminekowy, 19) kosa siekacza, 20) Twoje naturalne „opakowanie”, 21) do ubicia, 22) dawna broń kłujaca, 23) eksperyment, 24) blade światło, 25) rasa psa, 26) nie trząskaj nimi, 27) znak rodzący, 28) sprzęt polarny, 29) solnizantka z 14 litami, 30) nakrapiany koł, 31) coś pośrodku między wian a miasteczkiem, 32) wyśotka peruka używana przez aktorów starożytnego teatru greckiego, 33) gatunek papugi, 34) wydanie.

LESZEK

Wśród czytelników, którzy w terminie 4-dniowym nadesłali prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy

pięć nagród książkowych. Na kuponach prosimy zaznaczyć „Krzyżówka z nr 13”.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 1

POZIOMO: rodak, przewód, lokator, Ilwr, knur, sawanna, atrybut, motto, Ratan, kolo, linia, orda, ostrze, baniak, gaska, karzel, Naseby, aria, obwód, etan, karas, zakon, nadawca, mijanka, Zatr, osel, mizerak, Strogow, narta. PIONOWO: Arzamas, delator, równoległobok, odra, alka, kontrabandista, baryton, rotunda, wini, kura, wolt, Bari, mnóstwo, kolk, aktywny, arkadia, Riad, zarzek, sekretor, Eton, banknot, Awar, ajer arka, most.

NAGRODY

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki zamieszczonej w „Gazecie” nr 2 z 2 stycznia br., nagrody książkowe wylosowali: EUGENIUSZ MAZEWSKI z Nowinki, STANISŁAW ŚWIĄDEK z Retrzy, JAN SIEDLECKI z Białogostu, ANDRZEJ TOMASZYCKI z Czarnej Białostockiej i BOGUMIŁA PADZIK z Suwałk. Nagrody prześlemy pocztą.



Tygrysowi, mieszkańcy ogrodu zoologicznego w Monachium śnieg nie przeszkadza w poobiedniej siestce... CAF — AP

